Nr. 163. Lwów — Piątek dnia 17 Lipca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jak to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Aleksego — Afanazya
Jutro: św. Szymona — Syzona wel.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 23 — Zachód „ 7 „ 45
Długość dnia g. 15 m. 22 — Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Teraz pora na kąpiele nosowe odołem.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 lipca.

Wedle naszych wiadomości, wkrótce znowu się zaczną rokowania ugodowe między rządem wiedeńskim a peszteńskim i jest wszelka nadzieja, że pójdą dość gładko. Co do stosunków handlowych i celnych, porozumienie już podobno nastąpiło podczas poprzednich rokowań, teraz zaś oba rządy zajmą się określeniem kwoty, jaką każda połowa monarchii ma płacić na wydatki wspólne. Ten punkt układów jest najdrażliwszy głównie dlatego, że różne sfery obrały go za środek do agitacyi tak namiętnej, iż niekiedy zdawać się mogło, jakoby szło nie o porozumienie, lecz przeciwnie o stworzenie podstawy, na której mógłby się szeroko rozwinąć antagonizm. Deputacye były niewątpliwie pod wpływem tej agitacyi i dlatego postanowienia ich wcale nie ułatwiły obu gabinetom ich zadania: austryacka zażądała podwyższenia kwoty płaconej przez Węgry z 32-ch na 42 proc., a węgierska stanowczo się oświadczyła przeciw wszelkiemu podwyższeniu tej kwoty; obie one niezaprzeczenie uczyniły zadość wymaganiom, powstałym w skutek dość burzliwej agitacyi, ale samej sprawy nie posunęły ani o włosku rozwiązania; obie się dopuściły przesady, która jednak zapewne nie będzie szkodliwa, ponieważ zarówno rząd wiedeński, jak peszteński dotąd zachowały całkowitą neutralność, nie wpływając na postanowienia tak austryackiej, jak węgierskiej deputacyi kwotowej. Ta swoboda, jaką oba rządy dotąd zachowały, ułatwi im teraz rokowania, które zapewne doprowadzą do zgody, poczem jeszcze pozostanie odpowiednio przygotować sytuacyę w obu parlamentach, aby ugoda mogła być odnowiona na termin. Zdaje się, że stosunek kwot ostatecznie będzie przyjęty taki: 35 i 65. Kto z oka nie spuszcza tej pierwszorzędnej okoliczności, że od zawarcia ugody zależy międzynarodowe położenie austryacko-węgierskiej monarchii i że ona od jątrzenia tej sprawy więcej straci, niż mógłaby zyskać ta lub owa strona trwaniem na stanowisku nieprzejednanem, ten powinien się przyłożyć do umiarkowania żądań.

Rekonstrukcya gabinetu włoskiego przybrała większe rozmiary, niż się spodziewano. Ustąpili nietylko minister wojny Ricotti i minister robót publicznych Perazzi, nierozłączni przyjaciele, ale podczas układania listy nowego gabinetu okazała się konieczność zmian większych, aniżeli wypadało z samej sytuacyi. Upatrzony na ministra wojny jenerał Pelloux, zamiast przyjąć budżet wojenny w kwocie już ustalonej przez Ricottiego 232 milionów, zażądał podwyższenia go o 14 milionów. Dla ministra skarbu Colombo była to niespodzianka tem większa, że przecież jeśli nie chciano się zgodzić na projektowaną przez Ricottiego redukcyę armii dla oszczędności, to jednak nikomu przez myśl nie przeszło powiększyć militarnego budżetu. Ostatecznie Colombo chciał dodać ministrowi wojny dziewięć milionów, lecz ten nie ustąpił od żądanych czternastu — i zwyciężył. Z tego powodu Colombo nie chciał pozostać w gabinecie, a z nim razem cofnął się minister poczt Carmine. Obaj ci panowie są lombardczykami, którzy zawsze idą solidarnie, a ponieważ miejsce drugiego z nich zajął także lombardczyk Prinetti, przeto ściągnął tem na siebie utyskiwania w północnych Włoszech. Ustąpił także minister spraw zagranicznych książę Sermoneta panu Visconti Venosta, który ma już lat 68, uważany jest za bardzo wytrawnego polityka i kilkakrotnie był ministrem spraw zagranicznych, po raz pierwszy w r. 1863.

Tak tedy projekt Ricottiego, który dość przykre wrażenie sprawił był w Austryi i Niemczech, złożono do aktów. Zmartwi to zapewne tylko Bismarka, który w tym wypadku okazał się bardziej włoskim, niż sami Włosi. Przyboczny organ jego, *Hamburger Nachrichten* siliły się na udowodnienie, że Włochy mogą z całym spokojem zmniejszyć swą armię, a trójprzymierzu to nic nie zaszkodzi. Przyznawał wprawdzie ten dziennik, że przed ośmiu laty pełnomocnik włoskiego sztabu jeneralnego jenerał Dabormida (poległy w marcu br. w bitwie pod Adową) w porozumieniu z niemieckim sztabem przyjął za podstawę planu ewentualnej kampanii to, że w razie wojny dwa włoskie korpusy przeniesione zostaną do Niemiec; przyznawał także i to, że po przeprowadzeniu zamierzonej redukcyi armii Włochy tych dwóch korpusów nie zdołałyby wystawić; jednak utrzymywał, że niemieckie sfery wojskowe wcale nie liczyłyby na pomoc tych korpusów włoskich.

Dalej wywodziły *Hamburger Nachrichten*, że w razie wojny głównem zadaniem Włoch będzie zabezpieczać tyły Austro-Węgier, a co do czynnej pomocy, to Niemcom dość liczyć na to, że Włochy wystawią ze dwa korpusy przeciw Francyi i rezerwami obsadzą francusko-włoską granicę alpejską, temu zaś podołać mogą nawet po zamierzonej redukcyi armii. „Lecz — dodały *Hamb. Nachrichten* — gdyby nawet i tych dwóch korpusów Włochy nie mogły wysłać w pole, to jeszcze i w takim razie byłoby rzeczą wysoce niepolityczną wywierać nacisk w tym kierunku, aby zaniechały redukcyi i dźwigały nadal ciężary, których długo wytrzymać nie zdołają. Jeżeli Włochy z finansowych względów chcą kosztem trójprzymierza prowadzić wygodną egzystencyę; to trzeba im i na to pozwolić. Nawet Włochy słabsze, niż dziś są, oddają trójprzymierzu wyborne usługi. Niebezpieczeństwu wojny na dwóch frontach, t. j. z Rosyą i z Francyą, podołają Niemcy, jeżeli tylko polityka ich będzie należycie kierowana, pod warunkiem jednak, że Niemcy mogą liczyć na pomoc całej armii austro-węgierskiej. Temu warunkowi nie stałoby się zadość, gdyby Austro-Węgry skutkiem niepewnego stanowiska Włoch zmuszone były użyć części a może nawet połowy swej armii na zabezpieczenie granicy od strony włoskiej. To też celem rozumnej polityki trójprzymierza musi być bądź co bądź zatrzymanie Włoch w sojuszu, a gdyby one z finansowych powodów miały pod tym względem jeszcze jakiekolwiek wątpliwości, ułatwić im zawsze decyzyę korzystną dla trójprzymierza. Nie osiągnęłoby się zaś tego celu przez wywieranie zbyt wielkiego nacisku na Włochy, co byłoby zresztą niesprawiedliwe i z tego powodu, że one nie obowiązały się wyprowadzić w pole w razie wojny określonej liczby żołnierzy. Każda tedy armia włoska, jaka będzie do dyspozycyi trójprzymierza, musi mu być pożądaną, nie trzeba więc zmuszać Włoch do trzymania większej liczby żołnierzy, aniżeli im na to finanse pozwalają". Jest to rozumowanie wymowne, lecz ze stanowiska czysto niemieckiego, a nie włoskiego. W Rzymie, jak widać, nie chcą być tylko biernym członkiem trójprzymierza.

Znany prusofil Schönerer, który krótki okres swego posłowania uwiecznił rozmaitymi skandalami, a od ośmiu lat, po odsiedzeniu kozy czteromiesięcznej za napad na redakcyę pisma *Neues Wiener Tagblatt*, nie brał udziału w życiu publicznem, zamierza kandydować przy najbliższych wyborach do Rady państwa. Zwolennicy prusofilskiego warchoła upatrzyli dlań okręg gmin wiejskich Chebu (Eger) i już teraz agitują zawzięcie między tamtejszymi wyborcami. W ubiegłą niedzielę zwołał zgromadzenie wyborcze dotychczasowy poseł tego okręgu liberał Tausche. Schönererowscy agitatorzy nie dali mu jednak nawet przyjść do słowa i przeparli rezolucyę tej treści, że wyborcy uwalniają p. Tauschego od składania jakiegokolwiek sprawozdania i oświadczają, że są z niego niezadowoleni. Kilka razy zaczynał Tausche mówić, ale zagłuszono go okrzykami: „Hoch Schönerer" tudzież dźwiękami hymnu „Wacht am Rhein". Oburzony do żywego, p. Tausche opuścił zgromadzenie, oświadczając, że o mandat z tego okręgu nie będzie się więcej ubiegał.

W sprawie przyszłych wyborów.

Od prezesa Komitetu Centralnego otrzymujemy następujące pismo:

Wny Panie Redaktorze! Proszę w swojem szanownem piśmie wydrukować uwagi, jakie mi się nasuwają ze względu na wybory do Rady Państwa, do których kraj nasz zostanie w niedługim czasie powołany; wybory te będą bardzo doniosłe, a wynik ich wcale nie będzie obojętnym dla naszej narodowej przyszłości. Mniemam tedy, że jest obowiązkiem obywatela miłującego Ojczyznę swoją o tych bliskich już wyborach wypowiedzieć zdanie.

Postęp demokratycznych instytucyi, znamionujący nasze czasy, sprawi, że wszyscy obywatele kraju naszego, nie podzieleni na stany i zajęcia, głosujące osobno, przystąpią do wyboru piętnastu posłów, mających pomnożyć zastęp reprezentantów kraju naszego w Radzie Państwa. Rzecz to nowa, wynik jej z góry przewidzieć się nie da i jak wszystko, co nowe a nieznane, wielu niepokoi. Ale źleby było i nie dałoby się niczem wytłómaczyć, gdyby ten niepokój miał zrodzić bezczynność i zniechęcenie. Siła narodu i jego przyszłość zależy od energii, której ten naród dowiedzie, kiedy staną przed nim nowe zadania. Zresztą zadanie, które nas w Galicyi czeka, nie jest dla Polaków ze wszystkiem nowem. Głosowanie powszechne wybrało niegdyś reprezentacyę Galicyi do pierwszego Rakuskiego Sejmu w roku 1848; od dwudziestu sześciu lat wybierają Polacy pod rządem pruskim posłów do parlamentu Rzeszy, a te wybory dowiodły Niemcom i światu, że jest nie prawdą, aby poczucie polskości było tylko właściwością pewnych warstw i stanów narodu naszego; dowiodły, że cała ludność Wielkopolski, że cały naród chce być reprezentowanym przez posłów, świadczących już tem samem o swojej historycznej odrębności, że tworzą w berlińskim parlamencie osobne, ściśle solidarne polskie Koło, mieszczące w swojem gronie ludzi najróżnorodniejszych, często przeciwnych przekonań politycznych, ale zgodnych z sobą w tem, że jako Polacy chcą w obec ludzi obcej narodowości występować zgodnie i jednolicie, nie dając obcym zajrzeć do sporów, jakie się u nich w domu toczą, nie dając nigdy swoimi głosami poparcia temu obco-plemiennemu stronnictwu, które głosuje przeciw zdaniu większości reprezentantów polskich w parlamencie niemieckim.

Nie u nas tylko istnieje obowiązek solidarności posłów polskich w mięszanych parlamentach; ta solidarność narodowa wobec nie-Polaków, jest dogmatem życia naszego współczesnego. Gdzie Polacy są między sobą, tam mogą i winni się spierać o przekonania polityczne i o drogi, któremi się winno stąpać, chcąc zgotować lepszą przyszłość dla narodu naszego. Wobec ludzi, którzy nie są Polakami, musi się nasze działanie polityczne opierać na zasadzie bezwzględnej solidarności; musimy występować jako jeden mąż, jako jeden naród, skoro nie ma politycznego organizmu państwowego, któryby w imieniu wszystkich Polaków przemawiał.

Nie ma co wdawać się tu w kazuistykę, dowodzącą tego, że solidarność nie we wszystkich wypadkach jest zarówno potrzebną; że należy zostawić posłom swobodę głosowania i przemawiania we wszystkich nienarodowych sprawach. Każda sprawa w parlamencie, w którym Polacy zasiadają obok innych, jest narodową; najwięcej znaczy pod względem narodowym właśnie to, że Polacy są na zewnątrz solidarni, że ich posłowie tworzą solidarne polskie Koło; tem manifestują swoją odrębność narodową, swój byt jako naród; nicby nie pomogły najuroczystsze manifestacye polskości, dokonane w parlamentarnych mowach, gdyby się Polacy zwalczali wzajemnie w sprawach politycznych i ekonomicznych, zwyciężając się nawzajem za pomocą obcych głosów; przestaliby być Kołem polskiem, stronnictwem polskiem, rozbiliby się na odłamy, któreby wkrótce zatonęły w morzu obcych stronnictw, zwalczając się nawzajem, głosując przeciw sobie, popierając różne większości i różne systemy rządowe. Przyszłoby może czasem do tego, że Polacy głosowaliby jednomyślnie w sprawie, w którejby hasła „lud", „interesa narodowe" były wprost i jawnie zagrożone. Ale doniosłość i skuteczność ich wystąpienia zmalałaby nieskończenie z dniem i chwilą, w którejby rządy i stronnictwa nie wiedziały o tem na pewne, że zależy to od uwzględnienia nowych słusznych żądań narodowych, na jaką stronę przechyli się potem w każdej sprawie zwarte jak jeden mąż Koło polskie, dając poparcie, a w Austryi częstokroć przewagę temu lub owemu systemowi politycznemu.

Wpływ polityczny Polaków rozbitych pomiędzy sobą zniknąłby ze wszystkiem; mogłyby mieć po obcych stronnictwach demokratycznych albo konserwatywnych wpływ jednostki o ileby były nierównie więcej konserwatystami albo demokratami, jak Polakami. Głos Polski, głos Polaków jako Polaków nie odzywałby się na świecie; Polacy nie zaważyliby już nigdzie polskością, i toby się odbiło już nie tylko na toku spraw parlamentarnych, ale na toku wszystkiego co nas jako Polaków gdziekolwiek na świecie dotyczy, toby mogło sprowadzić nieszczęście nie dające się obliczyć, toby musiało mieć ten skutek, że nie chwycilibyśmy sposobności, od którychby mogła zależeć pomyślność przyszłych pokoleń. Dzięki zasadzie solidarności narodowej, zdobyli Polacy dla siebie w Austryi i warunki bytu narodowego i wpływ i znaczenie, ale któż śmie powiedzieć, że praca nasza doszła do końca, żeśmy osiągnęli wszystkie narodowe ideały, że możemy już odłożyć ciężki solidarności rynsztunek, patrzeć obojętnie na znaki, które widnieją, czy to w Austryi, czy to poza jej granicami, i używać pokoju po zupełnem zwycięstwie? Kto to powie, ten albo nie ma w sobie rozwiniętego zupełnie i dojrzałego poczucia polskości, albo ten nie rozumie jak się dzisiaj rzeczy robią?

Narodowem tedy hasłem, przy przyszłych wyborach do Rady państwa, będzie jedynie hasło jedno: Chcemy, aby solidarne Koło polskie w parlamencie wiedeńskim dało, istniejąc, świadectwo temu, że reprezentuje kraj polski i polskie społeczeństwo. Oto hasło, jakie się powinno odezwać we wszystkich stanach, u wszystkich stronnictw, przy wyborach ze wszystkich kuryi. Poza tem hasłem otwarta walka; wyborem narodowym będzie wybór każdego posła, który do Koła polskiego przystąpi; obowiązkiem narodowym będzie zwalczać wybór Polaka, któryby głośno wołał, że jest Polakiem patryotą, ale chciał równocześnie zniszczyć podstawę politycznej pracy narodu polskiego, kwestyonując solidarność narodową, albo pytając się, na co ta solidarność ma służyć? Ma służyć do zaznaczenia odrębności narodowej; dla obrony interesów narodowych, dla robienia zdobyczy narodowych. To proste, to jasne, to rozumie każdy obcy, o to nie wolno się Polakom spierać. Nigdy nas nie jest i być nie powinna zasada solidarności bronią w ręku jednego stronnictwa; kto powiada, że solidarność służy jedynie, albo winna służyć dla zwycięstwa zachowawczych albo postępowych zasad, tego lub innego zapatrywania na politykę narodową, kto gotów solidarność o tyle tylko uznawać, o ile posłuży jego społecznym teoryom, ten występuje z obozu narodowego, ten bywa przedewszystkiem radykalnym, liberalnym, albo konserwatywnym politykiem, a dopiero potem, to jest wcale nie na prawdę Polakiem; ten gotów zwalczać Polaków, z pomocą obcych, a może i nieprzyjaciół, aby zapewnić zwycięstwo przekonaniom politycznym kosmopolitycznej natury — albo też namiętnościom takim, jak te, które niegdyś demokratę Chmielnickiego zegnały w objęcia Moskwy, a arystokratów Opalińskiego i Radziwiłła zamieniły w popleczników szwedzkiego najeźdźcy.

Sprawa narodowa, poczucie polskości domagają się tego, abyśmy wszyscy czynili co się należy, by zapewnić istnienie solidarnego polskiego Koła w Wiedniu, któreby reprezentowało kraj nasz. Tego mamy dokonać przy przyszłych wyborach, broniąc całości Ojczyzny kartką oddaną przy głosowaniu, skoro nie możemy iść śladem ojców, którzy granic bronili orężnie. Na zewnątrz mamy, musimy być wojskiem karnem, w którem nie ma rokoszan i zbiegów. Ale niech się w radzie wojennej wszystkie odezwą zdania. Czem głośniej wszystkie, mnogie, choćby najskrajniejsze odcienia opinii polskiej odezwą się podczas obrad przyszłego Koła, czem bardziej prądy opinii w Kole odzwierciedlą prądy opinii w kraju, tem lepiej solidarne głosowanie Koła wyrazi myśl i wolę narodu; ale Koło to musi być solidarne z sobą, solidarne z narodem, solidarne z Sejmem, który jest bezpośrednim wyrazem woli i potrzeb kraju.

Kończąc, kreślę się z głębokiem poważaniem powolnym sługą *Wojciech Dzieduszycki.*

Korespondencye.

Gdańsk 14 lipca.

W świeckiem pokonali nas Niemcy: z urny wyborczej wyszedł nie p. Jaworski, lecz Holtz. Przy wyborze pierwszym 25 czerwca b. r. dowiedli polscy wyborcy z świeckiego okręgu, iż pojmują dokładnie znaczenie solidarności i obywatelskich obowiązków, gdyż oddali razem na polskiego kandydata pana Jaworskiego 4613 głosów, gdy kandydat niemiecki pan Holtz otrzymał 4598 głosów, a więc o 15 mniej. Na nieszczęście 17 głosów padło na innych jeszcze kandydatów, a pomiędzy tymi były takie „ważne" powody do nieprzyznania Polakowi większości, iż na ośmiu oddanych kartkach zamiast „von Sass-Jaworski, Lipienkien", był napis „Sass von Jaworski, Lipienken". Dnia 9 bm. odbyły się przeto między pp. Jaworskiem a Holtzem wybory ściślejsze, przy których p. Jaworski otrzymał 5141 głosów, zaś p. Holtz 5328 głosów. Nie jest to jednak jeszcze ostateczny wynik, bo wybory te odbyły się na podstawie starych list wyborczych z r. 1893, od którego to czasu powiat świecki właściwie nie ma swego legalnego reprezentanta w parlamencie, gdyż wybór ówczesny został w bieżącym roku unieważniony. Dotąd jako poseł figurował p. Holtz. Wybory na podstawie starych list wyborczych nie są legalne wobec przepisów parlamentarnego prawa wyborczego, to też komitet wyborczy polski powiatu świeckiego założy przeciw wyborowi protest. Z drugiej zaś strony jest to świetne zwycięstwo moralne Polaków, gdy się zważy liczne nadużycia, jakich się Niemcy przy wyborach dopuszczali. Do urny wyborczej stanęło na wybór ściślejszy o 529 Polaków więcej, aniżeli na wybór pierwszy. Miejmy więc nadzieję, że w przyszłości Polacy jeszcze goręcej i liczniej poprą kandydaturę rodaka.

Wszyscy zresztą, czy Polacy, czy Niemcy wyrażają zgodnie opinię, iż wybory te nie mogą być uznane za ważne z powodu użycia starych list, i spodziewają się, że w listopadzie gdy parlament niemiecki na nowo się zbierze, wówczas komisya rugów wyborczych sprawę należycie osądzi. Zdanie to wyrażają nawet pisma niemieckie. W styczniu więc lub lutym przyszłego roku odbędą się prawdopodobnie wybory ponowne.

---

8)

FLIRT

Nowela à la Gyp

formą, ale nie treścią.

(Ciąg dalszy).

CZĘŚĆ DRUGA.

Sypialnia pani **Anieli**. Jedne tylko drzwi w głębi, w środku ściany, prowadzą do korytarza, który oddziela ten pokój od reszty mieszkania. Okna na prawo i na lewo. Toaleta, źwierciadła, duże łóżko za firankami, szezląg, parę foteli, klęcznik. Na fotelu biały szlafroczek futrem obłożony, ciepłe pantofelki obok. Portyery, dywan. Na toalecie świece i zapalona w środku pokoju wisząca nocna lampa. Godzina jedenasta.

Wchodzi **Jadwiga**, za nią **Aniela** i **Dusia**.

Jadwiga. Dwie przyjaciółki odprowadzają trzecią. Nieprawdaż Dusiu, mogę się zwać twoją przyjaciółką od dzisiaj? Już mnie przestałaś nienawidzieć?

Dusia. Pokochałam panią, tak, bom ciebie lepiej poznała i całem sercem.

Jadwiga. „Bom się przekonała, że o Alfonsie wcale nie myślisz" chciałaś powiedzieć. Całem sercem? Hm... a dla pana Alfonsa zabraknie miejsca? (*śmieje się*).

Aniela. Nie drocz się z Dusią... (*do Dusi*) Com ci mówiła?

Dusia. Dobre jesteście obie. Dzięki wam, odżyję i...

Aniela. Zobaczysz, że p. Alfons nie przestał ciebie kochać.

Dusia. Pani pierwsza dodałaś mi ufności, a pani (*do Jadwigi*) okazałaś się tak wyrozumiałą dla mnie, tak życzliwą, że słów mi brak aby wyrazić moją wdzięczność.

Jadwiga. Ależ moje dziecko naiwne... nie zrobiłam nic, za co byś mię mogła chwalić... Zrazu nie wiedziałam, że pan Alfons już nie rozporządza swoją osobą... potem, dowiedziawszy się, czem był dla ciebie, przyrzekłam, że wszystko uczynię, aby mimowolnie wyrządzoną ci krzywdę naprawić. Nie ma powodu wynosić mnie pod niebiosa.

Aniela. Jadwisia bierze na siebie, że was połączy.

Dusia (*smutnie*). Może mnie już nie zechce?

Jadwiga. Dla czego?

Dusia. Na porównaniu stracę wiele. Jestem prostą, wiejską dziewczyną, nie wytworną, nie światową. Póki nie widział lepszej, piękniejszej odemnie... mógł o mnie myśleć... W sąsiedztwie nie ma wiele panien, a wszystkie jak ja, wychowane skromnie, przywykłe do wsi, wsią zajęte... Inny świat w stolicy...

Aniela. Masz, co najwięcej się ceni w małżeństwie, dziewiczość swoją, świeżość uczuć, wdzięk młodości... przyszłość a ty, to jedno. Pan Alfons myśląc o swojej przyszłości, pomyśli o tobie... tyś dla niego jutrem owem, na którem buduje się i opiera fundamenty szczęścia.

Dusia. Pani myśli, że wolno mi się łudzić?

Jadwiga. Pan Alfons nie przestał kochać ciebie moja Dusiu. Widzisz mężczyzna z sercem, wprędce zapomni kokietki, która go przez chwilę krótką bawi, ale poczciwej, kochającej go dziewczyny, takiej co się jemu podobała dla dobrego celu, nie potrafi zapomnieć. Bałamucił mię, bo jestem jedną z tych, któremi ludzie zaprzątać się lubią. Rozbudziłam jego ciekawość. Teraz zraził się do mnie... dla czego? zadługo tłómaczyć, zwłaszcza pannie; czuje on się dotkliwie zawiedziony i zadraśnięty w miłości własnej—innej miłości w grze tu nie było — przy najbliższej sposobności okazać mi też zechce, że o mnie nie dba i wcale nie myśli. Wówczas zwróci się ku tobie. Ja i Aniela ułatwimy mu zbliżenie się i porozumienie wasze... Zapewnimy go, że nie masz żalu, że się nie gniewasz. Spuść się na nas obie... wszystko będzie dobrze...

(*Bije godzina dwunasta*).

Dusia. Dobranoc paniom. Już późno, nie chcę wam przeszkadzać dłużej... I niech się paniom nie wydaje, żem niewdzięczna... ja nie umię wyrazić co czuję... Szczęśliwą jestem... szczęśliwą i przez was. Oby wam Bóg zapłacił. Daruj mi pani, żem ciebie źle sądziła.

Jadwiga. Dobranoc moja Dusiu. Śpij spokojnie, śnij rozkosznie. Niech ci się pan Alfons przyśni takim, jakim go mieć będziesz nie długo. Twoja mama czeka pewnie na ciebie, niepokoi się i gorszy, żeś ze mną... z tą straszną, zepsutą Jadwigą!... My jeszcze z Anielą pogadamy we dwójkę — przez cały dzień nie miałyśmy chwili swobodnej.

(*Po uściskach Dusia wychodzi*)

Jadwiga. Przecież to miło być dobrą. Przyznam ci się, nigdy nie czułam się tak zupełnie zadowoloną.

Aniela. Tyś lepszą, niż chcesz się wydać. Ani przez chwilę nie wątpiłam, że z umysłu nie czyni z krzywdy tej biednej dziewczynie.

Jadwiga. Dziękuję ci. Nie każden tak samo o mnie myśli i nie w każdym wzbudzam ja takie zaufanie.

Aniela. Jesteś stokroć więcej warta... lecz nie raz pozory...

Jadwiga. Pozory!... Cicho... nie mów nic — wiem, co chcesz powiedzieć. W świecie widzisz, nie można być dobrą. Pozory są puklerzem i bronią — po za pozorami jest się sobą dopiero... ale w obec ludzi trzeba mieć kły i pazury, inaczej, rozszarpali by cię niebawem. Czy sądzisz, że choćby jeden mężczyzna zbliży się z myślą o czemś poważniejszem do kobiety młodej, pięknej i lubiącej się bawić? Oni wszyscy, bez wyjątku lub z małym wyjątkiem gonią wiecznie za jednem: rozumiesz o czem chcę mówić? Patrząc na nich, słuchając ich, nie mogę obronić się przypomnieniu o kocie skradającym się do śmietanki. Kot oblizując się, ma potulną minkę i oni ją mają, sądząc, że niczego się nie domyślamy, ale biada tej, co nie odgaduje ich zamiarów tak zdradliwych.

Aniela. Czyżby byli przewrotni do tego stopnia?

Jadwiga. Nie — Widzisz, na świecie dużo rzeczy uchodzi, z wieloma zdrożnościami oswajają się ludzie, na wiele patrzą przez palce, a tysiące jest takich, co lekko biorą życie i jego zadania, jego cele i obowiązki. Począć w obec tego nic innego nie można tylko dostroić się do ogólnego tonu...

Aniela. I ty się dostrajasz?

Jadwiga. Muszę. Inaczej śmieszną bym się wydała. Flirtują inni i ja flirtuję.. dla czegoż nie? To mnie bawi.. Ale po za tem... hola moi panowie! Jestem uczciwą kobietą i nic sobie z waszych udanych westchnień nie robię... A propos, miałaś mi coś powiedzieć?..

Aniela. Radź, co począć z p. Beniem. Nie umiem go się pozbyć.

Jadwiga. Mówiłam z nim.

Aniela. I... powiedział ci?

Jadwiga. Że się w tobie kocha.

Aniela. Otóż masz. Widzisz, widzisz... posłuchałam ciebie... Cóż ja pocznę?

Jadwiga. Nic.

Aniela. Nieszczęście!

Jadwiga. Przesadzasz. Niech się kocha, śliczna jesteś... cóż w tem dziwnego?

Aniela. Proszę o radę, a ty żartujesz ze mnie.

Jadwiga. Rada taka: nie rób sobie z tego nic.

Aniela. On rozpacza...

Jadwiga. Ach, tylko się nad nim nie lituj...

Aniela. Myśl, że on przezemnie może być nieszczęśliwym, że mu życie zatruję, jest dla mnie do nie zniesienia. Skrzywdziłam go, o utratę spokoju przyprawiłam. Przez moją lekkomyślność, przez kokieteryę...

Jadwiga. No, to i cóż wielkiego? Żeś się uśmiechnęła słodziej i spojrzała parę razy? nie taka wina. Bądź spokojną — jeśli zakochał się — to się odkocha.

Aniela. Myślisz.

Jadwiga. Z pewnością.

Aniela. Ach, mnie ta sytuacya tak dręczy... tak dręczy!... Gdyby Karol się domyślił? on by mną pogardził... on by mi nie darował.

Jadwiga. Zmiłuj się, nie egzaltuj się zbytecznie rzeczą, w gruncie zupełnie niewinną. Wyrzutów sobie czynić nie możesz, bo chyba natura zapalna pana Benia, sprawiła że się tak nagle, tak dziwnie zajął tobą. Nie miałaś żadnych złych intencyi, zdrożnych myśli.

Aniela. Niech mnie Bóg broni. Tem więcej żal mi biednego chłopca... C. d. n.

Chicago 2 lipca.

(N.-n.) Z mojej stałej siedziby, zmuszony byłem interesami odbyć podróż do New-Yorku. Właśnie trafiłem tam na głośną sprawę dotyczącą naszych emigrantów brazylijskich, którzy uciekli z kolonii i schronili się bez żadnych funduszów do nowoyorskiego polskiego „Domu emigracyjnego".

Na alarm o ciągłych wyzyskiwaniach naszych emigrantów, uderzyła niemiecka *New-Yorker-Staats-Zeitung.*

Pomimo, że tak europejskie, jak i amerykańskie pisma przestrzegają Polaków przed kolonizacyą zamorską, to jednak nasi włościanie ulegają namowom agentów w miastach portowych i dają się łatwo oszukiwać i wyzyskiwać — i jadą do południowych Stanów Ameryki, aby stać się tam, — po prostu niewolnikami.

Taki los spotkał kilka familij z Tarnopolskiego, które postanowiły udać się do Stanu Parana w Brazylii. Nazwiska tych chłopów są: Fedko Jurow, Hryńko Dydiako, Antoni Kasprzyszyn, Marcin Jaworski, Hawryło Bałaban i Michał Zatorski, wszyscy z żonami i z dziećmi w liczbie 25 osób, zamierzali wyemigrować do Brazylii. Przybyli oni w końcu kwietnia do Bremen, skąd okrętem mieli udać się do Brazylii. Ludzie ci znajdują się obecnie w polskim Domu emigracyjnym pod opieką św. Józefa w Nowym Yorku i w rozmowie ze mną opowiedzieli co następuje:

„Spotkaliśmy w Bremen agenta firmy Misler, który nam opowiadał, że w Normandale w Georgia, w Stanach Zjednoczonych, znajdziemy piękne kolonie z bardzo urodzajną ziemią, że dostaniemy tam dom i dobrą pracę, słowem, że nam na niczem zbywać nie będzie. Daliśmy się namówić, zaniechaliśmy podróży do Brazylii i na parowcu „Bonn" przybyliśmy do Nowego Yorku, skąd przez Savannah, Ga. dostaliśmy się do Normandale. Już w starym kraju byliśmy przyzwyczajeni do ciężkiej pracy, ale tu musieliśmy pracować nad siły. Pomieszkanie, jakie nam dano, było haniebnem, a wikt wprost nie do spożycia, zaś wysoką płacę, jaką nam obiecywano, stanowiły 60 centów dziennie. Przytem artykuły żywności musieliśmy kupować u spółki kolonizacyjnej i rzecz prosta płacić za nie bardzo drogo. Wkrótce z żonami i dziećmi poczęliśmy głód cierpieć. Wszystkie starania, aby byt nasz polepszyć i zyskać większą płacę, były daremnemi i widząc, że niedługo z rodzinami przyjdzie nam z głodu ginąć, uciekliśmy potajemnie do naszego księdza katolickiego, od którego dostaliśmy wolny przejazd do N. Yorku, gdzie nas przyjęto do polskiego „Domu emigracyjnego". Radzimy wszystkim naszym rodakom, aby nie dali obałamucać się żadnym agentom. W kolonii Georgia, z której uciekliśmy, znajduje się jeszcze siedm polskich familij, którym nie udało się ztamtąd zbiedz. Ci biedacy wystosowali przez nas prośbę o pomoc do austryackiego konsula, którą to prośbę wręczyliśmy".

Spodziewamy się, że powyższe otworzy oczy ludziom, którzy udają się na południe, aby tam ubiegać się o lepsze z murzynami.

Z naszej strony wszelkie uwagi byłyby zbyteczne, gdyż powyższy opis mówi sam za siebie. Tu jednak nie możemy się powstrzymać od postawienia pytania: Coby się było stało z tymi biedakami za ich powrotem do Nowego Yorku, gdyby nie było Domu emigracyjnego i gdyby zarząd jego nie był się zajął ofiarami niesumiennego wyzysku. Przyszłoby im albo umrzeć z głodu, albo też z jednej niewoli popaść w drugą. Z tego pokazuje się, jak wielce potrzebnym jest polski Dom emigracyjny.

Rezolucye II wiecu katolickiego.

Sekcya ekonomiczno-przemysłowa

O organizacyi zawodowej w przemyśle. (Referent prof. dr. Wł. Pilat).

II. Wiec katolicki we Lwowie wyraża przekonanie, że obowiązkową organizacyę zawodową przemysłu u nas już istniejącą, należy utrzymać, popierać ją i rozwijać w duchu katolickim, tak żeby nie była martwą literą prawa, lecz wydała realne rezultaty tak na polu społecznem jak i ekonomicznem.

W tym celu należy: 1) *De lege ferenda* przy nowej reformie ustawy przemysłowej, która jest w toku, §. 114 określający cele stowarzyszeń obowiązkowych w ten sposób zmienić, aby dla celów, które się dadzą osiągnąć tylko na podstawie religijno-moralnej, mogły być tworzone w obrębie stowarzyszenia ściślejsze związki należących do jednego wyznania; §. 115 zaś utrzymać w dotychczasowej stylizacyi, tak aby przystępowanie do przedsiębiorstw gospodarczych, zainicyowanych w stowarzyszeniu, pozostawionem było członkom do woli a nie przymusowem, zależnem od większości głosów. 2) Tak już przy stanie obecnym ustawodawstwa, jak jeszcze więcej po reformie w myśl postulatu Igo dokonanej, należy, nie tamując akcyi w kierunku zakładania dobrowolnych stowarzyszeń katolickich rzemieślniczych i robotniczych, poucząc robotników i rzemieślników o znaczeniu i korzyściach organizacyi zawodowej ustawowej i potrzebie wspólnej działalności; w którym to kierunku zwłaszcza duchowieństwo dużo mogłoby zdziałać. 3) Brać inicyatywę w zawiązywaniu stowarzyszeń zawodowych ustawowych, układaniu dla nich statutów wzorowych, wreszcie w zakładaniu instytucyi i przedsiębiorstw, które wedle ustawy zawodowej mogą być z nią złączone, jako to: a) ściślejszych kółek katolickich rzemieślników i robotników dla krzewienia ducha religijnego, jedności i zgody i miłości chrześcijańskiej, związkowa w stosunku pracodawców do robotników i czeladników, dla wyrobienia poczucia obowiązków zawodowych, sumienności i dokładności w pracy, dla kształcenia religijnego i moralnego młodzieży rzemieślniczej, w ogóle dla tych celów, które dadzą się osiągnąć tylko na podstawie religijno-moralnej, §. 114 ustęp początkowy i lit. b.) b) wydziałów rozjemczych; c) gospód czeladnych i wykazów majstrów poszukujących czeladników, jako też czeladników szukających pracy (§. 114 a); d) kas dla chorych rzemieślników §. 114 e); e) kas dla chorych uczniów (§. 114 f); f) wzorowych warsztatów i szkół przemysłowych (§. 114 d); g) spółek produkcyjnych, składów surowców i innych wspólnych przedsiębiorstw i urządzeń produkcyjnych (§. 114 ustęp początkowy).

W sprawie stowarzyszeń robotniczych. Referent ks. Jan Badeni T. J.

II. Wiec katolicki we Lwowie 1) uznaje za niezbędne wzbudzić w ludności robotniczej poczucie solidarności przeciw wyzyskującym agitatorom, szerzącym przewrotne idee, oraz inicyatywy ku polepszeniu swej moralnej i materyalnej doli. Drogą wiodącą ku temu upatruje w zakładaniu katolickich stowarzyszeń robotniczych; 2) uznaje za bardzo pożyteczne, dla spotęgowania siły tych stowarzyszeń łączenie się ich w związki dyecezyalne, a ewentualnie w jeden wspólny związek, obejmujący całą Galicyę. 3) wyraża przekonanie, że pomiędzy głównymi środkami, za pomocą których robotnicze stowarzyszenia katolickie osiągnąć mogą swe cele, są peryodyczne zjazdy ich przedstawicieli, tudzież wspólny organ reprezentujący ich interesa.

W sprawie mieszkań dla robotników. (Referent p. Leszek Prus Wiśniowski).

II. Wiec katolicki uznaje za konieczne: 1) Rozwinąć we wszystkich większych miastach naszego kraju tak prywatną inicyatywę, jako też akcyę społeczną celem dostarczania ubogiej ludności zdrowych i tanich mieszkań, i to dając o ile można każdej rodzinie osobne mieszkanie w większych budynkach, czy też w osobnych domkach; 2) ułatwiać rodzinom robotniczym nabywanie na własność małych domków z ogródkami, na zasadzie spłat ratalnych, któreby z zarobku swego [illegible] mogły; 3) zakładać w tych celach spółki budowlane oparte o większe instytucye finansowe zwłaszcza takie, które jak kasy oszczędności oparte są przeważnie na groszu ubogszej ludności, nie wykluczając subwencyi państwa, kraju, instytucyi publicznych i dobroczynności prywatnej; 4) starać się o wydanie ustawy o ulgach podatkowych dla tanich pomieszkań tak dla nowych budynków, jak i [illegible]; 5) [illegible] wzywa II. Wiec katolicki towarzystwa [illegible] św. Wincentego, Związek Kongregacyi Maryańskich, Arcybr. N. P. M. K. K. P. etc.

Rozwój ustawodawstwa o ubezpieczeniach robotników w Austryi. (Referent dr. Roman Kuliczycki).

I. Nie zaprzeczając, że w istniejącem ustawodawstwie o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby i niedostatków w dotychczasowej organizacyi kas chorych, II. Wiec katolicki we Lwowie nie uznaje pożyteczną działalność tej instytucyi dla społeczeństwa w kierunku ekonomicznym i zdrowotnym i uważa za pożądane [illegible] ubezpieczenia [illegible] ustawą z 30 marca 1888 r., a mianowicie: a) na robotników i sługi w gospodarstwie rolnem i leśnem domowym; b) na nieetatowych urzędników i sług, dyetaryuszów i robotników, zatrudnionych przy robotach i zarządach gmin, powiatów, kraju, państwa i instytucyi publicznych; 2) [illegible] ubezpieczenia na wypadek choroby także na rodzinę [illegible] zapewnienie bezpłatnej pomocy lekarskiej i środków leczniczych. 3) Obecne ustawodawstwo o ubezpieczeniach na wypadek choroby [illegible] w celu uzupełnień i zmian, wskazanych dotychczasowem doświadczeniem i zebranym w międzynarodowym materyałem.

II. Wiec katolicki we Lwowie uznaje, że [illegible] byłoby w dalszym rozwoju ubezpieczenia robotników [illegible] zaopatrzenia robotnika na wypadek kalectwa, starości, trwałej niezdolności do pracy, oraz niezawinionego braku i takiejże utraty zarobku, tudzież dla wdów i sierót po robotnikach i uważa za pożądane, gdyby rząd nie zajął się badaniem zasad, na którychby można oprzeć rzeczone ubezpieczenia, korzystając w tym względzie z istniejących gdzie indziej podobnych urządzeń i uzyskanych już podstaw techniczno-asekuracyjnych.

III. II. Wiec katolicki we Lwowie wyraża przekonanie, że ujęcie ubezpieczeń robotników w jednolity organizm instytucyi asekuracyjnej, obejmującej wszystkie działy, przyczyni się do udoskonalenia i uproszczenia ubezpieczeń przez zmniejszenie kosztów założenia i zarządu, utrzymania ścisłej łączności działów ubezpieczeń między sobą i przez ułatwienie kontroli i statystyki asekuracyjnej.

IV. Wiec wyraża życzenie ustawowego postanowienia, by kapitały zapasowe kas chorych i zakładów ubezpieczeń robotników lokowano przedewszystkiem w budowach domów dla robotników w celu poprawy warunków mieszkalnych klasy pracującej.

W sprawie katolickich stowarzyszeń rzemieślniczych. (Referent p. Leszek Prus Wiśniowski).

II Wiec katolicki uznaje za konieczne: 1) zakładanie we wszystkich miastach naszego kraju 3 kategoryi towarzystw rzemieślniczych: a) opieki nad młodzieżą terminatorską, b) towarzystw czeladzi katolickiej, c) towarzystw majstrów (pryncypałów) katolickich; 2) w organizacyi tych towarzystw kładąc na pierwszem miejscu a) cele moralno-religijne. II Wiec kat. uznaje za bardzo ważne b) wszelkie usiłowania przysporzenia ekonomicznych korzyści, jako to: kasy oszczędności, zaliczkowe, emerytalne, wsparcia wdów i sierot, pogrzebowe, związki asekuracyjne etc., c) rozwijanie w członkach ducha samopomocy, łączności i solidarności w sprawach religijnych i ekonomicznych, oraz d) systematyczne dążenia celem wyzyskania ustawodawstwa zawodowej organizacyi dla zasad katolickich, e) wykształcenie zawodowe, 3) stowarzyszenia te wszystkich 3 kategoryi powinny tworzyć jakby ogniwo jednego łańcucha, mieć jednolitą organizacyę, tworzyć okręgowe i krajowe związki, urządzać wspólne zjazdy, mieć swoje własne organa i sądy rozjemcze; 4) inicyatywa tworzenia tych towarzystw powinna wychodzić od instytucyi, których duch, cel i organizacya, dają najlepszą gwarancyę, więc towarzystwa św. Wincentego, Związku Kongr. Mar. i Arcybr. N. P. K. K. P., a kierunek tych stowarzyszeń powinien spoczywać o ile możności w ręku duchownych.

W sprawie handlu przedmiotami religijnymi. (Referent ks. kan. Pakiż)

II Wiec katolicki uważa za potrzebne: 1) zwrócić uwagę kupców chrześcijańskich, żeby przy sprzedaży kościelnych, do pobożności służących rzeczy zadowalnieli się niniejszym zyskiem i tym sposobem narodu od siebie nie oddalali; 2) postarać się o potrzebne wydanie ustawy zabraniającej żydom wyrabiania przedmiotów liturgicznych, św. obrazów i t. p. dewocyonaliów oraz prowadzenia niemi handlu, a równocześnie zwraca się do przewielebnego duchowieństwa z usilną prośbą o staranne czuwanie nad tem, ażeby wierni ściśle przestrzegali przepisów władzy duchownej i nie kupowali rzeczonych przedmiotów u żydów; 3) zanim wydana będzie ustawa, postarać się u politycznej władzy, ażeby dekret nadworny o zakazie sprzedaży żydom rzeczy kościelnych w całej sile był zastosowany.

W sprawie opieki nad terminatorami. (Referent prof. dr. Henryk Jordan.)

1) W obec zaniedbania, w jakiem młódź rzemieślnicza tak pod względem moralnym jak i fizycznym powszechnie u nas wzrasta, koniecznem jest, by społeczeństwo katolickie wychowaniem młodzieży tej się zajmywało; 2) II Wiec katolicki dlatego uważa, iż jest pożądanem, by w każdem większem mieście powstało stowarzyszenie katolickie, któreby się zajęło opieką nad terminatorami; 3) Wiec katolicki wypowiada potrzebę wypracowania wzorowego statutu dla stowarzyszeń opieki nad terminatorami, rozesłania tego statutu do katechetów szkół przemysłowych z zaproszeniem do zajęcia się tą sprawą przy współudziale nauczycieli; 4) Wiec uznaje za rzecz pożądaną poruczyć opiekę nad terminatorami specyalnym religijnym kongregacyom, jak np. Salezyanom i starać się o sprowadzenie takich kongregacyi; 5) Wiec wyraża zapatrywanie, że po mniejszych miastach i miasteczkach winny tworzyć się komitety opieki katolickiej nad terminatorami, w których skład wchodziliby przełożeni stowarzyszeń przemysłowych, jeden członek zwierzchności gminnej i duszpasterz parafii; 6) celem powstrzymania pracy w niedzielę i święta uroczyste po pracowniach rękodzielniczych, wiec katolicki uznaje potrzebę, aby, każdy katolik zobowiązał się nie przyjmować żadnej roboty od rękodzielników przez całą niedzielę lub święta.

W sprawie ochrony drobnego przemysłu i rzemiosła. (Referent: dr. Władysław Stesłowicz).

I) II. Wiec katolicki uznaje potrzebę ochrony i popierania drobnego przemysłu i rzemiosła, i przykłada do działalności tej, jako mającej na celu utrzymanie i podniesienie średniego stanu posiadania na polu produkcyi przetwarzającej, wielkie znaczenie ze stanowiska polityki społecznej, i uchwala: a) W tych dziedzinach produkcyi przetwarzającej, które ze względu na swą naturę przejdą prędzej czy później w formę wielkiej produkcyi przedsiębiorczej, wskazanem jest nie stawiać przeszkód temu rozwojowi, a starać się o ułatwienie gospodarstwom drobnym, wypieranym ze swego zajęcia, przejścia do wyższej formy produkcyi odpowiednimi środkami. b) Gdzie natomiast rzemiosło wskutek potrzeby pracy ręcznej oraz w celu nadania wytworowi cech indywidualnych ma samoistną racyę bytu i nie będzie przez przemysł fabryczny wyparte, działalność ogółu winna być skierowana ku wywołaniu intenzywniejszego rozwoju rzemiosła przez podniesienie jakości pracy, wprowadzenie stosownej organizacyi gospodarczej i ochronę przeciw nierzetelnej lub lichej konkurencyi.

II. Wiec uznaje, że zasadami kierującemi, na których może się oprzeć powyższa akcya przy użyciu środków niżej wyszczególnionych są: 1. zasada zorganizowanej samopomocy, 2. zasada czynnego współdziałania państwa.

ad 1. W pierwszym kierunku byłoby pożądanem dążyć do wytworzenia w ramach organizacyi ustawowej samoistnych i odrębnych związków ściślejszych dla dopięcia celów głównie gospodarczej natury; organizacya tych związków winna zużytkować gdzieindziej poczynione doświadczenia w kierunku regulacyi produkcyi, rozdziału pola zbytu, utrzymywania wspólnych kosztowniejszych urządzeń potrzebnych do produkcyi, stacyi doświadczalnych, centralnych biur handlowych i komisowych itp.

ad 2. Działalność państwa może się objawić przez należyte ustawodawstwo, oraz wydatniejsze niż dotychczas materyalne poparcie celów racyonalnej polityki przemysłowej. Między innemi winno być osiągnięte na tej drodze: 1. podniesienie fachowego wykształcenia drobnych przemysłowców i rzemieślników, 2. ochrona przed nierzetelną konkurencyą i lichą produkcyą, częściowo przez danie samym przemysłowcom możności wzajemnej kontroli, co nie mało przyczyniłoby się do podniesienia własnego ich etycznego poziomu, 3. uwzględnianie zorganizowanych w powyższy sposób związków przy rozdawaniu dostaw przez władze i zakłady państwowe, a na razie przynajmniej zamawiania robót u poszczególnych majstrów rzemieślniczych przez władze państwowe, a w szczególności zaś przez techniczne władze wojskowe w kraju, a nie w fabrykach lub u wielkich przedsiębiorców, 4. zachęcanie przemysłowców drobnych do organizacyi związkowej przez udzielanie subwencyi pieniężnych, a w pierwszym rzędzie przez dostarczanie takim związkom motorów i ułatwianie zastosowania tychże na szerszą skalę w drobnym przemyśle.

III. Wiec katolicki zaleca komisyi wykonawczej wiecu, aby wzięła pod rozwagę, czyby nie należało przeprowadzić specyalnych badań nad stanem rzemiosła drobnego przemysłu w Galicyi i o ile możności w innych dzielnicach polskich, — i ewentualnie poczyniła stosowne zarządzenia celem urzeczywistnienia tego punktu programu.

O opiece nad sługami. (Referent: Prof. dr. Żuliński).

II. Wiec katolicki uznaje za rzecz nader zbawienną i konieczną: 1) Organizowanie jak najpowszechniejsze Stowarzyszeń „Opieki nad sługami" — na wzór oddziału Bractwa N. P. M. Królowej korony polskiej pod wezwaniem św. Jadwigi— któreby miały na celu religijne, moralne i intellektualne podniesienie sług oraz niesienie pomocy w razie choroby i starości. W szczególności zaś poleca organizowanie a) Szkół dla sług, b) Zakładów dla sług chwilowo pozbawionych miejsca, c) Schronisk dla sług wysłużonych i nie mogących pracować. 2) Z uwagi zaś, że do prowadzenia zakładów dobroczynnych najodpowiedniejsze są zgromadzenia zakonne, specyalnie dla pewnych celów utworzone — II. Wiec katolicki poleca, powierzenie zakładów dla sług (Domów opieki, schronisk) tym Kongregacyom które głównie pracy nad sługami się poświęcają.

KRONIKA.

Lwów 16 lipca.

O nowym kościele OO. Reformatów, którego kamień węgielny poświęcono onegdaj, piszą nam:

Kościół ten w stylu renesansowym ma być postawionym pod wezwaniem Najświętszej Rodziny z Nazaretu, a część jego, to jest presbyterym, już z końcem bieżącego roku będzie wykończoną i służyć będzie tymczasowo jako kaplica publiczna do użytku wiernych. Obok kościoła w stronie jego północnej stanie klasztor OO. Reformatów. Robotą kieruje znany zaszczytnie architekt lwowski p. Michał Kowalczuk. Nowy kościół stanie frontem tuż do ulicy Janowskiej, na której ruch zwiększa się coraz bardziej, a w pobliżu ulicy Grodeckiej, oraz krzyżujących się ulic Józefa Bema, Bartosza Głowackiego i Świętokrzyskiej, zabudowujących się szybko. Służyć on będzie w promieniu całej najbliższej okolicy, która jak plany wskazują, przecięta nowemi ulicami zabudowana będzie niezadługo licznemi domami. Także sąsiednie wioski, z których lud codziennie śpieszy do miasta całemi tłumami, już to do pracy w mieście, lub za interesami, korzystać będzie z nowej świątyni Pańskiej. Sam zresztą fakt, że przy tym nowym kościele osiędzie kilku zakonników-kapłanów (a we Lwowie wiadomo, jak niedostateczną jest liczba kapłanów), każe powitać z radością wiadomość o budować się mającym nowym kościele we Lwowie. Nawet dotychczas w tych dwóch Ojcach Reformatach, którzy od roku mieszkają tu stale, a z których jeden spełnia obowiązki katechety przy szkole imienia Konarskiego, a drugi obowiązki wikaryusza przy kościele św. Anny, a którzy nadto śpieszą chętnie do wszelkich posług kapłańskich w mieście i okolicznych parafiach, pozyskał Lwów dzielnych pracowników Pańskich, których od dawna bardzo potrzebował. Przytem dzielnica Gródecka, rozrastając się olbrzymio, oprócz dotychczasowego małego kościółka św. Anny, nie posiada niestety dotąd obszerniejszej świątyni Pańskiej, godnej stolicy kraju. Stanie się teraz tej potrzebie po części zadość, byle nowy kościół OO. Reformatów, obliczony na pomieszczenie 1200 osób, mógł wznieść się cały w najbliższej przyszłości. Lecz w tem jest właśnie nie mała trudność, gdyż skrzętni OO. Reformaci z czcigodnym O. Prowincyałem na czele, acz dano im do dyspozycyi nie wielką realność i choć wszelkich dokładają starań, nie rozporządzają odpowiednemi funduszami. Pomocy zatem w tem przedsięwzięciu jak największej bardzo potrzeba, ażeby rozpoczęte dzieło dobiedz mogło do pożądanego końca. To też o tę pomoc, jako świadomi stanu rzeczy, upraszamy dla OO. Reformatów każde szlachetne serce. Przedewszystkiem tuszymy sobie, że znana ze szczodrobliwości i ofiar publiczność lwowska, ilekroć chodzi o dzieło Boże, lub dobroczynne intencye, nadto, że prześwietna Reprezentacya miejska, jako zarządczyni miasta, instytucye finansowe, a wreszcie i świetna Dyrekcya kolei, której funkcyonaryusze z kościoła tego korzystać będą, nie poskąpią swych hojnych ofiar. Datki na cel budowy kościoła przyjmują z wdzięcznością OO. Reformaci we Lwowie, przy ul. Janowskiej l. 58, ofiarowując w zamian za dobrodziejów swoich liczne Msze św. i modlitwy całego zakonu. *E. B.*

Prośba do magistratu. Mieszkańcy tej części ulicy Słowackiego, która przytyka do ulicy 3 Maja udają się z prośbą do magistratu miasta, by i tą częścią ulicy raczył się zaopiekować i jako tako ją uporządkował. Kupy błota i wyboje czynią komunikacyę w tem miejscu wprost niemożliwą, chociaż ruch jest ogromny, gdyż wszelkie wozy z gmachu poczty głównej wychodzące, a dążące na kolej lub ku miastu, tę część ulicy Słowackiego przebywać muszą. Jeżeli ulica 3 Maja i dalsza część ulicy Słowackiego, idąca obok gmachu poczty głównej, jest wybrukowaną, to mimowoli zapytać przychodzi, jaką racyą kieruje się magistrat, że tej części ulicy Słowackiego, która do ulicy 3 Maja przytyka, a z powodu wzmagającego się z dnia na dzień ruchu na ciągłe psucie jest narażoną, nie każe wybrukować, lecz zadowalnia się zasypywaniem jej białym szutrem, z którego w czasie pogody pozostaje kurz, a w czasie deszczu błoto nie do przebycia?

Jubileusz gazu. Inżynier francuski Lebon sporządził w roku 1791 aparat do wytwarzania gazu. Zabiegi jego dalsze nie przyniosły mu jednak owoców, gdyż padł on ofiarą skrytobójczego morderstwa. Na podstawie doświadczeń, osiągniętych przez Lebon'a, zajął się inżynier Wilik Mudroch, Anglik, dalszemi badaniami i w lipcu roku 1796 dzieła dokonał, gdyż w czasie tym urządził w jednej z fabryk maszyn parowych w Birminghamie oświetlenie gazowe, a nowy wynalazek doznał rychło wszędzie jak najlepszego przyjęcia. Obecnie tedy miasto Birmingham z okazyi 100-letniej rocznicy wprowadzenia w życie oświetlenia gazowego, zamierza pamiątkę tę uroczyście obchodzić.

Towarzystwo szkoły gimnazyalnej żeńskiej w Krakowie otrzymało już zatwierdzenie przedłożonych Namiestnictwu statutów. Celem Towarzystwa, jak już w krótkości nadmieniliśmy niedawno, jest założenie w Krakowie, a w miarę możności także i w innych miejscowościach, szkoły żeńskiej z programem, któryby umożliwił otrzymanie świadectwa dojrzałości w jednem z gimnazyów austryackich, lub także złożenie egzaminu kwalifikacyjnego na nauczycielkę w mającej powstać wyższej szkole wydziałowej. Obecnie zajmuje się Towarzystwo założeniem pierwszej klasy żeńskiej szkoły średniej w Krakowie, na którą pozwolenie otrzymali od rządu pp.: prof. Bujwid, profesor Cybulski i radzca szkolny Trzaskowski.

VIII Zjazd chirurgów polskich w Krakowie. Drugi dzień zjazdu rozpoczęto zwiedzeniem wspaniałego pawilonu chirurgicznego prof. Obalińskiego i złączonej z nim malutkiej, po macoszemu traktowanej kliniki laryngologicznej prof. Pieniążka, która jednak dzięki niezrażającemu się trudnymi warunkami kierownikowi jej i pod względem praktycznym tj. niesienia pomocy cierpiącym i pod względem naukowym świetnie prosperuje. Wykłady następnie rozpoczął prof. Jordan, po nim przemawiał prof. Mars, później doktorzy Ziembicki i Rosner. Wszyscy mówili o leczeniu chirurgicznem różnych chorób

---

1)

O prasie robotniczej.

Ks. Jan Badeni T. J.

Nie zapomnę nigdy wyrazu zdziwienia, z jakiem przed dwoma czy trzema latami patrzył na mnie pewien poważny poseł sejmowy, kiedy mu wspomniałem o wychodzących w Krakowie i Lwowie robotniczych, socyalistycznych pisemkach.

— Co! i u nas w Galicyi takie pisma wychodzą! Nie może być!...

Wychodzą i w tym już czasie od dość dawna wychodziły i szerzyły jad między robotniczą ludnością. Dziś bardziej jeszcze go szerzą, a po miastach i miasteczkach z pewnością nie mniej z tego robią, niż robią po wsiach *Wieńce, Pszczółki, Przyjaciele ludu,* o których w ogóle daleko więcej społeczeństwo może wie i bez porównania żywiej się niemi zajmuje. Za daleko by nas zaprowadziło odpowiadać na pytanie, dlaczego tak jest; to pewna, że ludowa i miejska prasa socyalistyczna to dwa oddziały tego samego wojska a jak jednego, tak drugiego, nie wolno lekceważyć; dwa łby jednej hydry, — do obu równocześnie brać się trzeba.

Jakie istnieją dziś i agitują robotnicze i socyalistyczne pisma?

Nie mówimy o historyi minionej o dawniejszej lwowskiej *Pracy,* stosunkowo dość umiarkowanej, o paru innych poważnych, humorystycznych organach „socyalistów niezawisłych", które na parę miesięcy lub tygodni pokazywały się na powierzchni i ginęły w niepamięci morzu. Nie mówimy o paru mniejszych bardziej fachowych, o paru prowincyonalnych i większych stołecznych organach, które z wieloma socyalistycznemi zasadami wyraźnie sympatyzują; nie mówimy ani o *Kuryerze lwowskim,* ani o *Dzienniku krakowskim.* Mówimy o galicyjskich polskich pismach, będących wprost i wyraźnie uznanymi organami socyalno-demokratycznej partyi; redagowanych przez jej przewódzców; wydawanych przedewszystkiem dla samychże robotników.

Organami tymi w pierwszym rzędzie są obecnie:

1) Krakowski tygodnik *Naprzód.* Pismo to powstało z początkiem 1892 r. jako dwutygodnik; przed dwoma latami, wskutek uchwały trzeciego zjazdu socyalistów galicyjskich odbytego we Lwowie, przekształciło się w tygodnik i odtąd walczy z ciągłemi kłopotami finansowemi. Co prawda, mimo tych kłopotów, mimo gęstych konfiskat i częstego przesiadywania w więzieniu swych redaktorów, *Naprzód* wychodzi regularnie, korespondentów i informatorów ma pokaźną liczbę. Ilu ma stałych, a zwłaszcza płatnych odbiorców, wiedzieć trudno; wnioskując z notatek umieszczonych w samemże piśmie, wychodzi zazwyczaj z drukarni w 2.000 egzemplarzy. Związki socyalistyczne w zachodniej Galicyi i na Szląsku są obowiązane prenumerować swój organ dla każdego członka, ale sądząc z próśb i przypomnień, z jakiemi *Naprzód* zwraca się do „towarzyszów" o „bezzwłoczne wyrównanie zaległych rachunków", różnie dzieje się z tem prenumerowaniem.

2) Lwowski *Nowy Robotnik.* Powstał w r. 1893 na gruzach zakazanych przez policyę dwutygodników: *Robotnik* i *Siła* i wychodził z początku dwa razy, obecnie trzy razy na miesiąc. Redagowany znacznie gorzej od *Naprzodu,* dla prostej przyczyny, że partya socyalistyczna w Galicyi ma tylko jednego prawdziwie wybitnego agitatora, mówcę, pisarza: Ignacego Daszyńskiego, a ten mieszka w Krakowie i redaguje nie *Robotnika,* ale *Naprzód.*

3) Krakowska *Krytyka,* miesięcznik społeczny i literacki. Wedle programu umieszczonego na różowych okładkach pierwszego numeru, opatrzonego datą: „kwiecień 1896", *Krytyka* ma być pismem, „któreby dało wyraz prądom tłumionym pod zaborem rosyjskim przez rząd, a w Galicyi bojkotowanym przez konserwatywne i pseudoliberalne stronnictwa i ich organy". Rej wodzi i tu Daszyński. Każdy numer *Krytyki,* zapowiada redakcya z tryumfem, będzie zawierał polityczny artykuł wstępny pióra Ignacego Daszyńskiego. Obok króla grupuje się liczna świta, wśród której lwią część zajmują nie polskie nazwiska: Diamand, Englisch, Fraenkel, Iwan Franko, Leser, Hudec, Kozakiewicz, Limanowski, Reger, Niedźwiecki, Suesser, Tag, Trylowski, dr. Zofia Daszyńska, Zetterbaum — a także Maurycy Zych, Kazimierz Tetmajer, Henryk Biegeleisen... Artykuły, powieści, poezye o tych samych przedmiotach, często podobnym stylem, a zawsze i bez wyjątku w tym samym duchu, z tą samą tendencyą, co w *Naprzodzie* i *Nowym Robotniku.*

A jaka to tendencya, jaki duch, jakie socyalistyczne *Naprzody, Robotniki, Krytyki, Kolejowe Kuryery* przychodzące im w pomoc, *Robotnicze kalendarze,* skrzętnie rozrzucane broszury zapełnione wierszem i prozą, jakie szerzą ideały, jakie budzą marzenia i pragnienia, jakiej trzymają się taktyki, jaką bronią się posługują w walce z resztą społeczeństwa, t. j. ze wszystkimi, którzy w szeregi socyalistyczne się nie zapisali, którzy nie przyczyniają się jawnie lub karygodnem milczeniem do socyalistycznej propagandy? Na pytania te starałem się dać przed paru latami bardziej wyczerpującą odpowiedź w broszurce „Socyalistyczna prasa w Galicyi". Odtąd nic się nie zmieniło, a jeśli się zmieniło, to na gorsze, to w tem, że redaktorzy coraz mniej się wstydzą swych zasad i ufając snać w dość już obrobioną i przygotowaną publikę, głoszą je z coraz większym cynizmem. Od pewnego czasu, nie ma numeru *Naprzodu* lub *N. Robotnika,* w którym nie byłoby osobnego działu poświęconego szkalowaniu księży — po imieniu i nazwisku — a raz po raz i biskupów. *Naprzód* przegrał kilka procesów wytoczonych przez księży; ale widać ma dostateczny zapas redaktorów odpowiedzialnych, gotowych odsiadywać areszty, i dalej prowadzi swe rzemiosło. Katolickie stowarzyszenie św. Wincentego à Paulo; zakony męskie i żeńskie; bractwa; praktyki religijne wystawiane są na stałe obelgi. O patryotycznych uczuciach panujących w tych pismach niech świadczy następny drobny, ale bardzo charakterystyczny fakt i sąd z ostatnich kilku tygodni. W dwóch pierwszych numerach *Krytyki* zauważyłem z pewnem zdziwieniem patryotyczne wiersze, zatytułowane: „Z cyklu: Warszawa", a podpisane przez Jana Stena. Tłómaczyłem sobie, że wiersze te umieszczone właśnie dla tego, aby w danym razie służyć za tarczę i broń przeciw przeciwnikom, którzyby oskarżali socyalizm polski o brak patryotyzmu. Być może, że istotnie redakcya myśl tę miała, lecz inne silniejsze wpływy przeważyły. W trzecim zeszycie „Warszawa" już się nie pokazała; a *N. Robotnik* w sprawozdaniu z *Krytyki* zanotował to opuszczenie jako prawdziwy tryumf socyalistycznej idei: „Z radością skonstatowaliśmy, że redakcya zaprzestała drukowania „Warszawy," która szpeciła (sic!) dwa pierwsze numera". Komentarzy nie potrzeba, ale i dziwić się potem nie można, że kto raz na takie wody się puści, nie waha się później, jak pewien zbyt znany, z nazwiska chrześcijański, z rzeczy ściśle socyalistyczny agitator, wygłaszać hymny na cześć prawosławnej Rosyi, rzucać gromy i potwarze na całe nasze społeczeństwo na łamach urzędowego rosyjskiego pisma!

(Dokończenie nastąpi).

kobiecych, przyczem ostatni, który świeżo zwiedzał kliniki zagraniczne, zdał sprawę z poglądów, jakie panują w szkołach angielskich, francuskich i niemieckich. Poranne to posiedzenie zakończył prof. Rydygier prelekcyą o leczeniu wrodzonego zwichnięcia stawu biodrowego, przedstawiając na chorych sposób bezkrwawego leczenia tego cierpienia.

Popołudniowe posiedzenie odbyło się w gmachu t. zw. Collegium medicum, gdzie najpierw zwiedzono instytuty fizyologiczny prof. Cybulskiego, farmakologiczny prof. Łazarskiego i medycyny sądowej prof. Wachholza, a następnie w sali wykładowej prof. Browicza przystąpiono do dalszych obrad. Mówili najprzód dwaj młodzi wychowańcy *almae matris Jagellonicae* dr. Ciechanowski i dr. Reiff a następnie prof. Jordan, wszyscy zaś posługiwali się wspaniałym aparatem prof. [illegible], za pomocą którego demonstrowali swe rysunki i preparaty mikroskopowe. Zmęczoną długiem słuchaniem teoretycznych wykładów uwagę obecnych podtrzymał i skupić potrafił swą uwagą prof. Wachholz w swym żywo zainteresowanie budzącym, a licznymi preparatami objaśnionym wykładzie o obrażeniach czaszki ze stanowiska sądowo-lekarskiego.

Dzień trzeci zjazdu dowiódł najoczywiściej, że nie brak na polu chirurgii narodowi naszemu ludzi nauki, że nie było czczą przechwałką odezwanie się końcowe szanownego gospodarza zjazdu prof. Rydygiera, że berliński zjazd chirurgów niemieckich, który niedawno się odbył, tylko liczbą uczestników, a nie liczbą lub jakością wygłoszonych odczytów zjazd krakowski przewyższył.

W dniu tym w pospiechu [illegible] prelegentów, [illegible] naszkicowało w głównych zarysach wyniki swych [illegible], a nawet wieloletnich badań i doświadczeń. Żywe zajęcie wywołali swymi wykładami dr. Gabryszewski, prof. Trzebicki, doktorzy Kryński i Kader, [illegible] prof. [illegible] i [illegible] Prof. [illegible] pomimo [illegible] przed [illegible] upra[illegible] [illegible] się [illegible] dzięki [illegible] spoiły, [illegible] najwzbu[illegible] jego [illegible].

Obraz zjazdu nie byłby dokładnym, gdyby się [illegible] zjazdu [illegible] serdeczności wzajemnej, jakie się dzięki [illegible] zebranie [illegible] i każdy się [illegible] Czuć to było wśród dyskusyi, a [illegible] zjazdu [illegible] uczestnicy zjazdu inicyatorów jego podejmowali.

Śmiałe oszustwo. Urzędnikowi firmy Schöller i Spółka w Wiedniu Adamkowi polecono przedwczoraj, aby odebrał w pocztowej kasie oszczędności 10.000 zł., płatne okazicielowi czeku. Oddał on czek w kasie [illegible] i otrzymał recepis [illegible] zaś [illegible] się na [illegible] nie spostrzegł, że recepis nie ma. Sądząc, że go zgubił, pędzi do kasy, lecz było już za późno, gdyż niewiadomy dotychczas oszust znalazł ów recepis [illegible] pieniądze podjął. [illegible] go Adamkowi i pieniądze wziął z kasy.

Z Podlasia: Nie zważając na dwudziesto-kilkoletnie prześladowania i faworyzowanie tych, którzy przyjęli prawosławie, zaledwie mała część ludności spełnia obrządki prawosławnej cerkwi. [illegible]

Wycieczka. Lwowskie Tow. śpiewackie „Echo“ urządza w niedzielę dnia 19 b. m. wycieczkę do Lubienia (koło Gródka) połączoną z koncertem. Batuta artystyczne kierownictwo koncertu objął Dyr. Towarzystwa p. Jan Gall.

Nieostrożne obchodzenie się z nabą przyprawiło w Starej wsi w powiecie brzozowskim o śmierć dwie osoby, zaś cztery odniosły tak ciężkie poparzenia, że znajdują się w niebezpieczeństwie życia.

Zabójstwo. Lipa Gosz ekonom dobr Sławna w powiecie Złoczowskim wyszedł z dworem przed dniem na lasu Wiktora Tresera i zabrał się do koszenia trawy. Między Groszem a gajowym [illegible], pow[illegible] [illegible] nogę, [illegible] Gosz [illegible] umarł.

Olbrzymi grad w Chorwacyi. Z Zagrzebia donoszą, że w okolicy Bielogrodu zniszczył tymi dniami grad zasiewy na przestrzeni 50 klm. Niektóre ziarnka ważyły 10 więcej [illegible]. Grad poraził kilkaset osób, a [illegible] Gradowi towarzyszyła [illegible] w for[illegible] Bielogrodu [illegible].

Niedoszły samobójca. Dostał „trójkę“ 15-letni uczeń III klasy gimnazyum Franciszka Józefa, [illegible] postanowił więc, jak przystało na typowego „schylkowca“, odebrać sobie życie. Rzucił się [illegible] że [illegible] żadne [illegible].

Zamach. Słuchacz III roku wojskowej szkoły weterynarskiej Korista wystrzelił wczoraj do profesora Szindelki, który go spalił przy egzaminie i ciężko go ranił. Korista został aresztowany.

Strejk w Krakowie. Wczoraj odbyło się w Krakowie zgromadzenie majstrów stolarskich, kamieniarskich, murarskich i ciesielskich, na którem starszy inspektor przemysłowy, p. Nawratil starał się nakłonić zebranych do przychylenia się do żądań czeladników do podwyższenia wynagrodzenia i skrócenia czasu pracy. Majstrowie jednak oświadczyli stanowczo, iż nie brak dobrej woli, ale trudne warunki bytu na ustępstwa te żadną miarą nie zezwalają. Pan Nawratil zamierza porozumieć się jeszcze z budowniczymi i architektami, lecz i te — jak w zawodowych kołach przewidują — nie wypadną na korzyść strajkujących, gdyż konkurencya przedsiębiorców budowlanych jest dzisiaj, jak wszędzie, tak i w Krakowie olbrzymią, stąd też ceny możliwie najniższe.

List z Brazylii. Przed kilku miesiącami wyjechał do Brazylii urzędnik magistratu lwowskiego pan J. W. z zamiarem zrobienia tam majątku. O stosunkach, jakie tam zastał, podaje on szczegóły w liście nadesłanym do jednego z przyjaciół swych we Lwowie. Z listu tego przytaczamy urywek, mogący obchodzić ogół:

„Św. Mateusz 12 maja. Jestem więc już nareszcie w Brazylii. Wyjechałem z Hamburga d. 16 marca z 10ciu rodzinami chłopskiemi z Galicyi i 2ma niemieckiemi, które na własne koszty podróż do Brazylii odbyły, płacąc po 25 marek za osobę dorosłą, a pewne zniżki za dzieci. Jechaliśmy do Parauagua, portu stanu Parana, 32 dni, zatrzymując się w Oporto, Lizbonie i na Azorach. W Parauagua wsadzono nas na osiem dni do kwarantanny na wyspie Das Cobras. gdzieśmy mimo rozmaitych chorób żadnego lekarza nie widzieli i gdzie ja, jako pasażer I klasy po 8 milrejsów (4 złr.) za każdy dzień płacić byłem zmuszony.

Osmego dnia w nocy przewieziono nas na barkach do Parauagua, gdzie oczekiwało już 450 rodzin galicyjskich, które wyjechały w listopadzie z. r. z Galicyi i siedziały dotąd u Nodarego, dopóki im ostatniego grosza nie wydarł. Okropny był widok obdartych, wynędzniałych istot, kupami włóczących się w zwątpieniu i rozpaczy. Za moją interwencyą przysłano z Curitiby jeszcze tego samego dnia osobny pociąg, który zabrał emigrantów do Curitiby. Tam umieszczeni w barakach oczekują swej kolei wysłania ich do rozmaitych miejscowości, gdzie otrzymują po kawale puszczy (dziewiczego lasu), którą sobie sami wykorczować muszą. Przez sześć miesięcy dostają od rządu żywność, po tym czasie zaś opieka rządu ustaje, a kolonista, który nie zdobył sobie jakiegokolwiek bytu, zginąć może z głodu.

Kolej z Parany do Curitiby prowadzi drogą nadzwyczaj romantyczną, wśród olbrzymich skał, przez liczne tunele, wijąc się na kształt węża ciągle pod górę. Widoki prześliczne, piękniejsze od widoków z Semeringu. W Curitibie oczekiwali mego przybycia pp. Flizikowski, kupiec z Mateusza, p. Bodziak, były naczelnik batalionu polskiego w czasie tutejszej rewolucyi i p. Radziszewski ze Lwowa, obecnie naczelny redaktor *Polonii*, który wspólnie z niejakim p. Składowskim przez pierwsze dwa dni w tygodniu pisze, a przez następne dnie składa czcionki i odbija gazetę bez żadnej innej pomocy. Prócz tych jest tu jeszcze zecer ze Lwowa Smokowski i dwaj Waberscy, jeden rzeźnik, podobno majętny, drugi zatrudniony w domu handlowym niemieckim. Bawił tu także lwowianin Enzinger, ale go już nie zastałem, gdyż przyjął posadę przy kolei w Rio Negro, bardzo korzystną, co zawdzięcza swej umiejętności telegrafowania. Wreszcie jest kilku Polaków rzemieślników (czeladnicy), którzy zarabiając po 8 do 10 milów dziennie, stosunkowo materyalnie najlepiej stoją.

Samo miasto robi na mnie zupełnie wrażenie Żółkwi, jakkolwiek ma przy pryncypalnych ulicach co kilkaset kroków małą elektryczną lampę. Stosunki są tu strasznie niezdrowe, z zapadnięciem zmierzchu nie widać nikogo z cywilnych na ulicach, włóczą się tylko kupy żołdactwa, szukające awantur, to też nie ma dnia, ażeby nie było kilku morderstw. Wieczorem nikt nie odważy się pójść do sąsiada o kilka kroków bez noża i rewolwera.

Z Curitiby wyjechałem na św. Mateusz, pół drogi około 15 mil koleją, a drugie 15 mil konno przez góry, skały i dzikie urwiska, którędy tylko Indyanin, dziki zwierz, lub brazylijski koń pędzić się odważy. Noc zapadła około 6-tej wieczór, deszcz lał strumieniem, przeklinałem całą podróż i byłbym kark złamał z dziesięć razy, gdyby nie znakomita znajomość terenu towarzysza mego p. Bodziaka, znającego każdy przesmyk, każdy bród jeszcze z czasów rewolucyi. Około północy wyszukaliśmy suche miejsce w dziewiczym lesie i posileni „kaszasem“ (rodzaj wódki) i „rapadurą“ (pozostałość z cukrowej trzciny) usnęliśmy, mając siodła pod głowami. Nazajutrz po ośmiogodzinnej jeździe konnej przybyliśmy na św. Mateusz. Byłem tak wyczerpany, żem o własnych siłach z konia zleść nie mógł, chociaż dobrym kawalerzystą byłem zawsze. Zamieszkałem na razie u p. Krzyżanowskiego, nauczyciela tutejszego, a siedząc tu dni kilkanaście, poznałem aż nadto miejscowe stosunki.

Inteligencyi tu prawie żadnej, jedyny p. Krzyżanowski, który zniechęcony opuszcza szkołę ażeby osiąść na innej kolonii. Ks. Przetarski, także zrażony intrygami tutejszemi, przeniósł się na sąsiednią kolonię Rio Claro, gdzie i Krzyżanowski pociągnie. Dalej p. Bodziak, jedyny inteligentny kupiec tutejszy, jedna z wybitniejszych osobistości rewolucyi, w którego pułku padł lwowski nauczyciel Kośmiński, oto cała Polonia. Reszta, to przeważnie rzemieślnicy i wendyści (chłopi, posiadający sklepiki), robiący ogromne interesy.

Drożyzna tu straszna, to też dla ludzi inteligentnych, a bez kapitału, nie ma tu jeszcze pola do działania. Przykład: Kazimierz K. przyjechał do Buenos Ayres, grosz mu się rozleciał (wobec drożyzny szalonej, o jakiej w Europie pojęcia nie macie: para bucików kosztuje 20 złr., kapelusz słomkowy od 8 złr. najtańszy) i nie wiadomo, jakby był wybrnął, gdyby mu był p. Bodziak nie dał 10 funtów szterlingów na podróż z powrotem do Europy. Enzinger, przy usilnych staraniach otrzymał, wyuczywszy się bardzo prędko języka portugalskiego, posadę przy kolei, lecz cóż to znaczy? w lasach na stacyi, to stokroć gorzej, jak u nas w Europie!

Po koloniach i miastach władz tu żadnych nie ma, wszyscy, nawet kobiety, chodzą uzbrojeni od stóp do głowy w pałasze, strzelby, rewolwery i noże, to też o zwadę, bitkę i mord tu bardzo łatwo; w Curitibie jest na obszar kilkusetmilowy sąd, któremu nikt nie ufa. Policya, to sami złodzieje i zbrodniarze, sprawiedliwość i satysfakcyę każdy obywatel sobie sam wymierza, trudno więc, ażeby wśród tak prymitywnego ustroju społecznego przemysł, handel lub nauki mogły się rozwijać. To jeszcze dzicz na lat kilkadziesiąt, ziemia nie ma prawie żadnej wartości, gdyż uprawiać jej wprost nie można, bo robotnik i uprawa jej drożej wyniesie, niż najdroższy produkt, sprowadzony z Europy, to też nawet masło w puszkach stamtąd sprowadzają.

Chłop posiada tyle, co sam sobie bez obcej pomocy obrobić i zasiać sprowadzonem ziarnem potrafi, a to wystarcza zaledwie jemu do lichego życia. Jak każdy stara się wyzyskać drugiego, świadczy fakt, iż n. p. wyrwanie zęba u lekarza kosztuje 30 złr. Poznałem jednego czeladnika stolarskiego, który zarabiając dziennie 8 złr. (16 milów), zaledwie wyżyć może z żoną i dwojgiem dzieci. Robotnik w polu zarabia najmniej 1 złr. 50 ct., a tyle kosztuje tu flaszka piwa. Chłop, dorobiwszy się krowy, wieprza, konia i strzelby, jest w pojęciu tutejszem krezusem. Do bardzo intratnych fachów należy medycyna i aptekarstwo. Trochę oleju rycynowego kosztuje 3 do 4 złr.

Brazylianie to bardzo gościnny naród, tylko dumni strasznie, każdy bosy obszarpaniec zachowuje się jak grand hiszpański. Moralni są o tyle, że każdy chętniej zamorduje, jak ukradnie. Byłem na walce byków w Curitibie, sama dzicz: naród tańczył i wył z radości, gdy byk zmiażdżył jednego z *piccadorów*. Sztuczkami grosz tu zarobić łatwo, za nauczenie pewnego brazylijczyka buchalteryi i polityrowanie mu książki dostałem 300 milrejsów, t. zn. miesiąc wygodnego życia. Jedynym środkiem zrobienia fortuny jest handel, to też na to pole się rzucam, nikomu bym jednak nie radził wybierać się do Brazylii bez dużych kapitałów“.

Pożyteczny wynalazek. W Kolonii przedstawił mechanik Kuhl kilku reprezentantom prasy nowo wynaleziony płaszcz ratunkowy. Płaszcz ten podobnym jest do zwykłej zarzutki, zaopatrzonej w podwójną gumową podszewkę. Pomiędzy oboma warstwami gumy znajduje się masa nie dopuszczająca do zatonięcia płaszcza. Wynalazca ubrany w swój płaszcz skoczył z mostu do Renu i dał się prądowi rzeki unosić aż do Mühlheimu, trzymając przez cały czas w ręku zapaloną pochodnię. Płaszcz ten mógłby się przydać doskonale do ratowania rozbitków okrętowych, gdyż ubrany weń człowiek może się przez kilka dni utrzymać po nad powierzchnią wody.

Michał Chitrowo umarł nagle dnia 13 bm. w Petersburgu a wraz z nim zeszedł do grobu jeden z filarów tej polityki rosyjskiej na Bałkanie, która starała się wszelkimi, najniegodziwszymi środkami przeprowadzić panowanie Rosyi w państwach bałkańskich, a której przedstawiciele znajdują się dotychczas w petersburskiem słowiańskiem towarzystwie dobroczynności.

Michał Chitrowo był wychowankiem akademii orjentalnej w Moskwie, gdzie się przysłuchiwał słynnym wykładom Iwana Aksakowa, poczem dostał się do oryentalnego departamentu w ministeryum spraw zewnętrznych. Na tym posterunku dobił się sławy tak, że podczas wojny rosyjsko-tureckiej z r. 1877 uchodził już za ciętego dyplomatę. To też został kierownikiem spraw azyatyckich przy w. ks. Mikołaju Mikołajewiczu główno dowodzącym armii rosyjskiej. Działalność jego zbliżyła go do hr. Ignatiewa twórcy ostatniej wojny Rosyi z Turcyą i wnet stał się Chitrowo najgorętszym jego poplecznikiem. Kiedy jednak kongres berliński zburzył nadzieje Rosyi i pobudził do akcyi żywioły panslawistyczne stanął Chitrowo na czele ruchu panslawistycznego. Nie zdołał jednak za panowania cara Aleksandra II. rozwinąć całej swej zdolności do krętactwa.

Dopiero za panowania Aleksandra III. kiedy panslawizm stał się w Rosyi ideą wszechmożną, znalazł Chitrowo właściwe pole do popisu. W r. 1883 zamianowany został przedstawicielem Rosyi w Aleksandryi gdzie nie mogąc jeszcze dostatecznie rozwinąć swego wpływu ponawiązywał już przygotowawcze stosunki z malkontentami wszystkich państewek bałkańskich. Stosunki te przydały mu się później bardzo w jego kreciej robocie w Bułgaryi. Kiedy po detronizacyi ks. Battenberga nastało w Bułgaryi bezkrólewie, postanowiły koła panslawistyczne wyzyskać je na korzyść swojej idei. W miesiąc po akcie detronizacyi ulokował się Chitrowo jako poseł rosyjski w Bukareszcie. Działalność jaką tu rozwinął przechodzi wiarę ludzką w możliwość tego rodzaju dyplomatycznego krętactwa. Przez sześć lat starał się Chitrowo usilnie tylko o to, by nie pozwolić uspokoć się wewnętrznie Bułgaryi.

Wybór ks. Koburga nie mógł się Rosyi podobać, bo uważano go tam za emisaryusza Austro-Węgier na Bałkanie. To też wszystkie komploty sprzysiężenia, a nawet rozruchy, jakie w tym czasie niepokoiły Bułgaryę, miały swe źródło w pałacu poselstwa rosyjskiego w Bukareszcie. Pałac ten był punktem zbornym wszystkich indywiduów uciekających od światła a żądnych niepokoju i rubli. Za pomocą przebranych handlarzy koni i kupców z obrazami świętych starał się Chitrowo sprowadzić w Bułgaryi zamach stanu i usunięcie z tronu ks. Koburga, skoro jednak spostrzegł, że płatni szpiegowie i emisaryusze rosyjscy nie wystarczą do przeprowadzenia zamiaru zabrał się Chitrowo do oficerów armii bułgarskiej.

Rezultatem tych zabiegów było sprzysiężenie wojskowe pod przewodnictwem majora Panicy. Zamach się nie udał a proces przeciw sprzysiężonym odkrył przed całym światem agitacyę rosyjską i rolę Chitrowa w jej całej nagości. Pozycya Chitrowa stała się niemożliwą, a rząd rosyjski widział się zmuszonym usunąć z niej swego zbyt gorliwego sługę. Z Bukaresztu poszedł Chitrowo do Teheranu. W ślad za nim podążył poseł angielski, który będąc równocześnie z Chitrowem w Bukareszcie, poznał go na wylot, zbadał wszystkie jego sztuczki i zręcznie niszczył jego intrygi. Mając takiego rywala nic nie mógł zrobić w Teheranie, więc też stamtąd rychło przeniesiono go do Japonii, zkąd przybył na uroczystości koronacyjne do Moskwy a potem do Petersburga, gdzie niedawno życia dokonał.

Demonstracyę antiwęgierską urządzili w Paryżu mieszkający tam Serbowie, Rumuni, Słowacy i Czesi. W ubiegłą sobotę urządzili oni zgromadzenie celem zaprotestowania przeciw węgierskim uroczystościom jubileuszowym. Prezesem wybrano byłego ministra spraw zagranicznych Flourens'a, jednego z najżarliwszych russofilów. Wypowiedział on ognistą mowę, w której wyliczył, że w Austro-Węgrzech 27 milionów obywateli pozbawionych jest wszelkich praw, i że Francya musi stanąć po ich stronie, gdyż powołana jest do tego, aby bronić uciśnionych. Dalej rzekł p. Flourens, że Austro-Węgry muszą się stać wielką monarchiczną Szwajcaryą, a dopiero wtedy będzie można myśleć o zmniejszeniu ciężarów militarnych. Po p. Flourensie piorunowało przeciw Węgrom kilku Serbów, Rumunów, Słowaków i Czechów. Wznoszono okrzyki: „Niech żyje Francya“, „Niech żyje Rossya“ i w końcu uchwalono rezolucyę z protestem przeciw jubileuszowi węgierskiemu, który zdaniem protestowiczów ma na celu przedstawić w fałszywem świetle opłakany stan niemadziarskich narodów żyjących na Węgrzech.

Po za kulisami Monte Carlo. Taki jest tytuł nadzwyczaj ciekawego artykułu, który się pojawił w „*Pall Mall Magazine*“. Waller oblicza obrót roczny w salach gry w Monte Carlo na 1,000.000 funtów szterl. Stół ruletowy przynosi zimą średnio 400 f. szt. dziennego dochodu, latem o 50 funtów mniej. Ze stolików „Trente-et-Quarante“ bank miewa zimą 350 funtów dziennie, a latem 250 funt. szt. Bank wydaje rocznie 30.000 funt. szt. na kapelę, utrzymanie teatru i rozmaite przyjemności swoich klientów, 60.000 funt. szt. na zjednanie sobie „przychylności“ prasy. Subwencye dla dzienników francuskich wyrażają się w cyfrze 58.000 funtów pozostałe 2.000 funtów szterlingów idą na prasę angielską.

Awans niespodziany. Kiedy marszałek francuski Castellane był jeszcze pułkownikiem huzarów zdarzyło się, że musiał jednego dnia ukarać wszystkich oficerów pułku, którego był komendantem i zaordynował im areszt domowy. Następnego dnia spostrzegła hr. Dubarry podczas parady brak ładnych oficerków i zapytała o przyczynę. Dowiedziawszy się o przyczynie, rzekła: „Ale pan pozwolisz przecież tym panom być u mnie dzisiaj na balu?“ „Pod żadnym warunkiem“ brzmiała odpowiedź. Jakże zdziwionym był pułkownik kiedy przyszedłszy wieczorem na bal do hrabiny zastał tam wszystkich oficerów swojego pułku. Naraz przystąpiła do oburzonego pułkownika sama hrabina i rzekła: „Pan dziwisz się widząc tu swych oficerów; oni zostali wypuszczeni na wolność przez swego pułkownika“. „Za pozwoleniem“ — wybąkał pułkownik — ja o tem nic nie wiem, a przecież jestem ich pułkownikiem“. „Nie; pan nim już nie jesteś“. „No, a czemże jestem właściwie“ — zapytał pułkownik, myśląc, że hrabina użyła przeciwko niemu swego wpływu u dworu. „Jenerałem“ brzmiała odpowiedź.

Zmarli. Franciszek Ksawery Migdał, inspektor szkolny okręgu limanowskiego zmarł w Dobrej. Józef Grzymała Lewicki, właściciel dóbr, autor kilku prac z zakresu gospodarstwa zmarł w Błaszkowej w Galicyi w 78 roku życia. — Bolesław Antoni Manasterski, syn Józefa i Julii z Popielów, em. rotmistrz 11 pułku ułanów umarł w Peszcie, przeżywszy lat 44.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 14 R, w poł. + 19 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

Ten może przysiądz napewno.

— O pani! — woła fatygant do panny milionowej — przysięgam ci, że miłość moja jest najzupełniej bezinteresowna!

— ?

— Cały posag wezmą moi... wierzyciele

Z teatru. Dziś we czwartek szósty gościnny występ Honoraty Leszczyńskiej, artystki teatrów warszawskich „Honor“, komedya w 4aktach H. Sudermana. W roli Eleonory wystąpi panna Helena Marton. Jutro w piątek siódmy gościnny występ Honoraty Leszczyńskiej „Poskromienie złośnicy“, komedya w 4aktach Szekspira. W sobotę ósmy i przedostatni gościnny występ Honoraty Leszczyńskiej (na ogólne żądanie) „Madame Sans-Gêne“, komedya w 4 aktach W. Sardou. W niedzielę ostatni i pożegnalny występ Honoraty Leszczyńskiej „Uriel Akosta“, tragedya w 5 aktach Karola Gutzkowa.

Głosy publiczności.

Śmigusa ostatni numer z dnia 15 lipca opuścił już prasę i zawiera pełno dowcipnych wierszy i utworów prozą. Bardzo wesołą jest korespondencya z Krynicy, humoreska Sala Quargeldufta p. t. „Pechowaty wieprz“. Ostatnie wypadki w mieście i kraju znalazły echo w „Śmigusie,“ więc mamy tu wyborny opis wyboru prezydenta, kronikę dwutygodniową Nie Owidyusza itd. itd. Dodatek zawiera kilka humoresek i „Marsz Luegera,“ który przed kilku tygodniami był przyczyną wielkiej awantury w ogrodzie jezuickim. Całość numeru robi jak najlepsze wrażenie, a zawarte w nim dowcipy nawet największego melancholika pobudzić mogą do śmiechu.

SPORT.

Wyścigi konne w Serajewie.

Dzień trzeci 2 lipca. Nagroda Mostarska, 7.700 koron, meta około 1000 mtr. Mianowano koni 17, biegały 3. Stada Igala kl. gn. 3 l. „Ranavalo“ po Morgan od Paraibl 1, P. R. Wahrmanna og. gn. 5 l. „Demetrius“ 2. Totalizator 5:23.

Nagroda miasta Serajewa 8000 koron (Handicap) meta 1200 mtr., mianowano koni 30 biegało 7. P. C. Wooda kl. kaszt. 3 l. „Noisette“ po Juggler od Hazledell (50 klg. 1. Dr. E. Russo og. kaszt. 3 l. „Thvay“ (39 kl.) 2. Totalizator 5:29.

Wielki bieg myśliwski, zakończający cały zjazd dał podobnie, jak ten, który biegano drugiego dnia powód do sceny niezwykłej. O nagrodę 9000 koron, meta 4800 mtr. z piętnastu koni zapisanych, biegały 4. Rotm. L. Hoffmanna og. kaszt. 4 l. „Conjuror“ upadł na przeszkodzie, a dwa inne były tak zmęczone, że wygrana gniadej klaczy „Augostura“ wydawała się pewnikiem, ale i ona upadła na jednej z ostatnich przeszkód, schwycił ją jeden z przypatrujących się chłopców stajennych, i dosiadłszy przyjechał drugi za 5 l. gn. wałachem „Fenegyerek“ p. R. Lebaudyego. Ponieważ miał dostateczną wagę przeto zgodnie z przepisem regulaminu przyznano „Angosturze“ drugą nagrodę. Totalizator 5:11.

* * *

Wielką nagrodę Hamburgską, meta 2000 mtr wygrał hr. El. Batthyany og. gn. 3 l. „Ganache“ po Galopin od Redhot. Drugim był również austro-węgierski p. R. Lebaudyego og. kaszt. 4 l. „Toreador“. Trzeci koń austryacki, który brał udział w tym biegu p. R. Wahrmanna og. gn. 3 l. „Voltigeur“ był piątym. Ze 115 koni zapisanych biegało 8. Totalizator 10:40.

* * *

W Newmarket bieg o nagrodę księżnej Walii 9005 funtów szterlingów, meta 1600 mtr. dał wynik wprost przeciwny temu co tegoroczne Derby angielskie. Zwyciężył br. Rothschilda og. gn. 3 l. „St. Frusquin“, który w Derby był drugim, a pogromca jego w tamtym biegu ks. Walii og. gn. 3 l. „Persimon“ zadowolnić się musiał drugiem miejscem. Wskutek tego zwycięztwa „St. Frusquin“ został stanowczym „faworytem“ na bieg St. Leger.

* * *

Znany austro-węgierski „Tokio“ jest obecnie obwołany „faworytem“ na bieg o wielką nagrodę w Baden-Baden.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 lipca.

(Z) Nowy motyw zwyżkowy znaleźli dziś spekulanci. Wiadomość, że Rosya dobija targu o nową wielką pożyczkę w złocie podziałała jak iskra elektryczna. Istotnie dyrektor petersburskiego banku Rothstein bawi w Paryżu i jakoby porozumiał się już co do głównych warunków. Pożyczka wyniesie od 300 do 500 milionów rubli w złocie, a sfinansowanie jej objąć ma dom Rotszylda w spółce z innymi bankami zarówno francuskimi jak i niemieckimi.

Dlatego też i Berlin powitał tę wiadomość znaczną zwyżką. Nasi spekulanci mieli nadto jeszcze inne motywy, dla których forsowali kursa w górę, a mianowicie ustaloną pogodę, sprzyjającą żniwom na Węgrzech i taniość gotówki. Kontrmina wystraszona odkupuje papiery, czem ze swej strony mimowolnie przyczynia się do zwyżki. Wielcy spekulanci zniżkowi przerwali swój pobyt letni i przybyli do Wiednia, aby rozwikłać swe zobowiązania. Ostatecznie notowania dzisiejsze nie dają jeszcze należytego obrazu zwyżki, gdyż w prywatnym obrocie wieczornym kursa notowano znacznie wyżej, niż w południe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·—, węgierskie 391·—, Anglobanki 157·75, Uniony 292·25, Bankvereiny 268·—, Länderbanki 255·25, Ludwiki 218·75, Czerniowieckie 290·—, Elbethale 276·—, Renta papierowa 101·85, srebrna 101·95, austryacka złota 123·45, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·80, węgierska renta wal. kor. 99·60, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51½, marki 11·74, ruble 1·27¾.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 26 lipca. *Politische Correspondenz* na podstawie urzędowych aktów donosi, że przed kilku dniami przybyła do Genui grupa galicyjskich wychodźców, powracających z Brazylii do domu. *Pol. Corr.* posiada urzędownie potwierdzone protokoły zeznań, jakie ci wychodźcy poczynili w austryackim konsulacie w Genui. Wszyscy oni stwierdzają, że położenie wychodźców galicyjskich w Brazylii jest niesłychanie przykre. Ci, którzy chcą osiąść na gruncie, doznają bolesnego rozczarowania, otrzymują bowiem od rządu tylko bagna i płaszczyzny wcale nie przydatne pod uprawę zboża. Także żywność miejscowa jest dla galicyjskich włościan nieznośna. O użyźnianiu gruntów, otrzymywanych od rządu i uczynieniu ich zdatnymi pod uprawę, nie ma nawet co myśleć. Wszystko to w połączeniu z zabójczym klimatem sprawią, że wychodźcy, którzy osiedlą się w Brazylii cierpią niewypowiedzianą nędzę i skazani są na zagładę. Stosunkowo najmniej cierpią jeszcze ci, którzy jako wyrobnicy dzienni dostaną zajęcie przy budowlach kolejowych lub w kamieniołomach. Wszystkich wychodźców trawi tęsknota do lekkomyślnie porzuconej Ojczyzny. A jednak po większej części muszą pożegnać się z nadzieją ujrzenia jej, gdyż kolonie tak są strzeżone przez wojsko, że wychodźca, mający rodzinę, nie może nawet marzyć o ucieczce z tych niezdrowych okolic.

Peszt 16 lipca. Na zamku Alcsuth odbyły się wczoraj przed południem zaręczyny arcyks. Maryi Doroty, córki arcyksięcia Józefa z księciem Filipem Orleańskim.

Ischl 16 lipca. Cesarzowa przybyła tu wczoraj wieczorem z Salcburga. Na dworcu oczekiwał ją Cesarz, arcyksiężna Marya Walerya i arcyksiężniczka Elżbieta.

Reims 16 lipca. Wczoraj odsłonięto tu uroczyście w obecności prezydenta Faure'a pomnik dziewicy Orleańskiej Joanny d'Arc.

Wiedeń 16 lipca. Dziś w przytomności hr. Badeniego rozpoczęły się dalsze rokowania o odnowienie ugody z Węgrami.

Wiedeń 16 lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza zaręczyny arcyksiężniczki Maryi Doroty (córki węgierskiego palatyna) z ks. Filipem Orleańskim.

HOTEL ZORZA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 lipca. J. Jabłonowski z Zagwoździa. L. Zajączkowski z Podola ros. T. Kownacki z Świtażowa. J. Biliński z Wierzbicy. Dr. K. Rumszewicz i Z. Kroczkiewicz z Kijowa. K. Szypińska z Chersonu. A. hr. Christalnigg i B. Berzeviczy z Złoczowa.

NADESŁANE.

Lwów dnia 16 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k· 218 — do 2[illegible].—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 289.— do 293. —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 873.— do 383·—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 20[illegible].—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. łos. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.50. Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.30 do 98.—.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9·59. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—.

Wiedeń 15 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 364·50, węgierskie kredyty 393 50, anglobank 158.25, bankverein 269.50, unionbank 293·25, länderbank 256·—, staatsbahny 365.—, lombardy 103·75, elbethale 276.50, akcye tytoniowe 168.—, rima 242.25, alpiny 81.50, renta majowa 101.80, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 54.00, węg. renta koronna 99·60, marki 58.78, ruble —.—.

38)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez **Florencyę Marryat.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Uspokój się milady... Połóż głowę na poduszkę. To wkrótce przejdzie.

Alicya, wyczerpana, osunęła się na pościel. Gwałtowne, bezładne uderzenia jej serca stawały się coraz słabszemi; nie miała już siły oporu. Rozpalona twarz powlekła się siną bladością, a rozszerzone źrenice zaszły bielmem śmierci.

— Allanie!... dziecko moje! — szepnęła.

I powieki jej opadły na oczy, utulone snem wieczności.

ROZDZIAŁ XXIII.

W pierwszej chwili Kora Murray nie mogła zrozumieć, że już po wszystkiem i że śmierć przyszła tak nagle i niespodziewanie. Stała przez kilka minut przy łóżku, czekając, aż Alicya przyjdzie do siebie; ale gdy zobaczyła niebieskie oczy przygasłe, bez wyrazu i świadomości, ogarnęło ją nagłe przerażenie; chwyciwszy zmarłą kobietę w objęcia, zaczęła nią trząść z całych sił.

— Zbudź się! — wołała na pół przytomna i sama jak upiór blada. — Zbudź się! Otrząśnij się z tej senności!... Patrz, mam tu lekarstwo dla ciebie... Lady Alicyo, otwórz usta, wleję ci te krople!...

Rękoma, zimnemi jak lód i drżącemi jak w febrze, próbowała odmierzyć drugą dawkę lekarstwa, ale rozlała je tylko na stoliku; a gdy po raz drugi rzuciła błędnem okiem w stronę białej i cichej postaci, nieruchomo rozciągniętej na łożu, flaszeczka wysunęła się jej z rąk i ze stukiem upadła na posadzkę.

— Za późno! — jęknęła wystraszonym szeptem. — Ona już nie żyje! A ja, ja... o wielki Boże!... czemże ja jestem?... Alicyo, Alicyo! — wołała jak obłąkana, rzucając się na kolana i rozpaczliwie do niej wyciągając dłonie — to była omyłka!.. Czy słyszysz?... omyłka! Nie wiedziałam sama, co czynię! Niebo biorę na świadka, że nie chciałam dopuścić do tej ostateczności!

Ale lady Alicya nie mogła już miłosierdzia swego ani przebaczenia rozciągnąć nad rozkrzyżowaną u stóp jej łoża postacią, wijącą się z bólu i spóźnionych zgryzot sumienia. Więc po chwili Kora Murray z głuchym krzykiem rozpaczy zerwała się z miejsca i wpadła do przyległego pokoju, gdzie stara Joanna drzemała przy kominku, trzymając uśpionego małego dziedzica na kolanach.

— Mistress Wood! zbudź się, na rany Boskie! — zawołała, chwytając ją za rękę. — Chodź!... Coś się stało milady.. coś strasznego... Nie chce ani mówić, ani nawet patrzeć na mnie... Co to może być?...

Trzęsła się cała od stóp do głowy, zęby jej szczękały głośno z przestrachu, a czarne oczy miały tak obłąkany wyraz, że stara piastunka, wylękniona, wpadła od razu w gniew.

— A cóżby mogło być? Pewnie nowy atak nerwowy, połączony z omdleniem — zawołała. — Żebyś panna była pilnowała swego obowiązku jak należy, nie dopuściłabyś do tego!

Ułożyła spiesznie nowonarodzone dzieciątko w kołysce i pobiegła co żywo na ratunek swej pani. Ale zaledwie rzuciła na nią okiem, straszna rzeczywistość uderzyła starą piastunkę, jak grom spadający z jasnego nieba. Lady Chichester, z twarzą wypogodzoną dotknięciem dłoni anioła śmierci, leżała na łóżku nieżywa. Joanna, która ją wychowała na swoich rękach i kochała iście macierzyńskiem uczuciem, graniczącem z fanatyzmem, chwilę wpatrywała się w nią osłupiała, potem padła jak długa na posadzkę, łkając jakby jej serce pęknąć miało z żalu.

— O, miss Alicyo! dziecko moje, skarbie ty jedyny... wróć do nas! — wołała wśród łez. — O, czemuż odeszłaś od nas teraz... teraz właśnie, gdy się spełniło twoje najgorętsze życzenie, na które czekałaś tak długo? O, milady... milady moja ukochana, czyż podobna, abyś nas sieroty opuściła na zawsze... na zawsze?!

Długo tak płakała głośno w niepohamowanym żalu; potem, wyczerpana na siłach, nieco się uspokoiła, przypomniawszy sobie obowiązek uwiadomienia reszty rodziny o tem, co zaszło.

— Muszę udzielić tej strasznej wiadomości sir Allanowi i miss Hannie Chichester — rzekła. — Biedny, biedny nasz pan! Całe jego życie będzie zatrute... i nie wiem, czy zechce teraz spojrzeć na to biedne niewinne dzieciątko... Zostań tu pani tymczasem, ja zaś pójdę go zawołać.

— Nie, nie! Nie zostawiaj mnie tu samej, mistress Wood — broniła się rozpaczliwie Kora Murray. — Mnie słabo jest, nie mogę zostać... Pozwól, że ja pójdę i przyślę tu miss Chichester do ciebie... Powiem, że milady zasłabła nagle. Nie możemy od razu wszystkim powiedzieć, jak jest... Trzeba ich stopniowo przygotować. Czyś tylko pewna, mistress Wood, zupełnie pewna, że ona nie żyje?

— Chybaś panna nigdy nie widziała śmierci na oczy, że możesz o to pytać. Nie żyje ona... nie żyje... gołąbka moja biała!... Już ona tam króluje w niebie, wśród aniołków bożych, którzy jej czystą duszyczkę przyjęli, jak swoją. Lecz jeżeli widok jej błogosławionej twarzy tak pannę przeraża, że boisz się z nią zostać, to idź i poproś tu miss Chichester, a poślij zarazem po doktora. On tu już nic nie pomoże, lecz potrzeba, ażeby był. O! moja droga, święta pani... I pomyśleć sobie, że go tu wzywają po to, aby sprawdził, że ciebie już nie ma pośród nas!

Kora Murray zostawiła starą piastunkę pochyloną, z płaczem nad martwą dłonią swojej pani, i gnana wyrzutami sumienia, jakby piekielnemi furyami, z twarzą przerażoną i do widma podobną, wpadła do pokoju miss Hanny.

— Chodź pani prędko... prędko... prędko... — zawołała, pozbawiona tchu. — Mistress Wood prosi panią... Lady Chichester zasłabła... Biegnę wyprawić posłańca po doktora.

— Zatrzymaj się panna chwilę i opisz mi symptomata, jakie się pojawiły u mojej bratowej — odparła miss Chichester. — Czegoż tak lecisz, jak szalona? Uważałam to za wielką niedorzeczność, że Jolliffe powierzył chorą opiece tak niedoświadczonej osoby, jak panna; lecz ci wszyscy doktorowie nie mają krzpli oleju w głowie. To wiadoma rzecz. Czy jej się słabo zrobiło, czy dostała gorączki, czy co? Mówże i nie stój tak, wyłupiając oczy na mnie. Czy ten idyota nie zostawił żadnego lekarstwa na wszelki przypadek?

— Nie mogę czekać, miss Chichester. Muszę czemprędzej wysłać Jamesa po doktora. Idź pani, proszę, i przekonaj się sama... Ale błagam, nie trać chwili czasu.

Natarczywe to naleganie, zarówno jak i wyraz twarzy panny do towarzystwa zaniepokoiły w końcu miss Hannę, która pośpiesznie udała się na górę, gdzie aż nazbyt prędko dowiedziała się smutnej prawdy.

Kora tymczasem, wyprawiwszy goma po doktora Jolliffa, znękana i szarpana zgryzotami sumienia, schroniła się w swoim pokoju i zamknęła drzwi na klucz.

— Co ona zrobiła?... Co ona nieszczęsna zrobiła?...

Upadła na fotel, wsparłszy się ramionami o stół, chwyciła oburącz głowę, pękającą od wiru rozszalałych myśli; lecz ręce jej lodowate trzęsły się tak silnie, że ból w skroniach, w których tętna uderzały, jak młoty, potęgował się z każdą chwilą. Wsparła się więc znużona śmiertelnie o wysoką poręcz i szklisty wzrok utkwiła w szare marcowe niebo, usiłując wmówić w siebie, że to, co zrobiła, to tylko przez pomyłkę, i że nie była winną śmierci lady Chichester. Chciała przecież dać jej ożywcze krople, bo inaczej dla czegożby je była przyrządzała zawczasu? Lecz w pośpiechu i zamięszaniu połknęła je sama, a nim zdążyła odmierzyć drugą dozę, chora oddała ducha. Było to straszne zaiste, że nie pośpieszyła w porę z ratunkiem, ale nie ulegało wątpliwości, że lady Chichester byłaby i tak umarła, a lekarstwo na chwilę tylko może przedłużyłoby jej życie. Jeżeli zresztą doktor Jolliffe wiedział, iż wystawiona jest na tak wielkie niebezpieczeństwo, to powinien był sam czuwać nad nią. Kora, ciskając dłońmi rozpalone czoło, żałowała gorąco, iż tego nie uczynił, a przez to naraził ją na pokusę zbrodniczych myśli, które nie przestaną ścigać jej i dręczyć aż do końca życia.

Ze swego pokoju słyszała przyśpieszone kroki na korytarzach i popłoch, jaki powstał w całym domu, a szlochania na schodach dowiodły jej, że wieść o śmierci łagodnej i dobrej pani rozeszła się już między służbą.

Nikt jednak nie przyszedł spytać się o nią, ani przerywać jej samotności. Milcząca też, zapomniana, bezłzawa, przesiedziała kilka godzin, nie ruszając się z miejsca. Była jakby odrętwiała, pozbawiona myśli i czucia. W końcu ktoś zastukał do drzwi, a stukanie to ponowiło się silnie kilka razy, nim doszło do jej stępiałego słuchu i zwróciło uwagę. Zwlokła się z trudnością z fotelu, ażeby otworzyć, i w progu ujrzała doktora Jolliffe'a, który wszedł do pokoju, nie pytając, i zamknął drzwi za sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LWkr. 36.927/96.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1897, ewentualnie zaś po koniec roku 1899, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 1-szym września a 1szym października b. r.

Wykaz stacyj mytniczych

wystawionych na licytacyę z roku 1896.

Nr. por.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacyi	Cena wywołania zł. w. a.	Uwaga
1	Krakowski	Kraków-Chełmek	Przeginia duchow.	300	—
2			Kaszów	775	z domkiem
3		Czyżyny-Cło	Branice	750	z domkiem
4	Nowo-Targski	Nowy-Targ Zakop.	Poronin	1420	z domkiem
5			Szaflary	1680	z domkiem
6	Nowo-Sądecki	Zaklicz.-Sącz-Miedz.	Gołkowice	3720	z domkiem
7	Brzeski	Zaklicz.-Sącz-Miedz.	Bieśnik	950	z domkiem
8		Słotwin.-Brzes.-Sącz	Pomianowa	2135	z domkiem
9			Gnojnik	665	—
10			Iwkowa	451	z domkiem
11			Iust	984	—
12			Kurów	850	z domkiem
13	Dąbrowski	Tarnów-Szczucin	Bagienica	2560	z domkiem
14			Radwan	1525	z domkiem
15	Tarnowski	Tarnów-Szczucin	Krzyż	2075	z domkiem
16	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Jeżowe	1000	z domkiem
17			Piorunka	750	z domkiem
18	Jarosławski	Jarosław-Bełzec	Jarosław	7215	—
19			Makowisko	1190	—
20	Cieszanowski	Jarosław-Bełzec	Wulka zapałowska	1436	z domkiem
21			Oleszyce	1063	z domkiem
22			Cieszanów	2400	—
23			Płazów	851	—
24			Bełzec	1360	—
25	Przemyski	Przemyśl-Sanok	Olszany	2150	—
26			Przemyśl	2800	—
27	Gródecki	Zimnawoda-Hoszany	Porzecze	931	z domkiem
28			Stawczany	1100	z domkiem
29	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	590	—
30			Szpilczyn	510	—
31	Lwowski	Lwów-Rohatyn	Dawidów	1480	z domkiem
32	Kamionecki	Lwów-Stojanów	Stojanów	630	z domkiem
33		Krasne-Busk	Busk	1400	z domkiem
34	Złoczowski	Zborów-Załośce	Kudobince	1140	z domkiem
35			Młynowce	840	z domkiem
36			Załośce	1070	z domkiem
37		Złoczów-Brzeżany	Bohutyn i Rozwad.	1860	—
38	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Brzeżany	5473	z domkiem
39			Horodyszcze	2272	z domkiem
40			Kozowa	1278	z domkiem
41			Kurzany	1052	z domkiem
42	Rohatyński	Rohatyn Tarnopol	Kutce	1635	z domkiem
43	Tarnopolski	Rohatyn-Tarnopol	Zagrobela	5600	z domkiem
44		Tarnopol-Podwoł.	Smykowce	2000	z domkiem
45		Tarnopol-Zbaraż	Szlachcińce	1406	z domkiem
46	Zbarazki	Tarnopol-Zbaraż	Zbaraż	1176	z domkiem
47	Żółkiewski	Żółkiew-Krystonopol	Żółkiew	3105	z domkiem
48			Mosty: drogowe	725	z domkiem
49			Mosty: mostowe	575	z domkiem
50	Sokalski	Żółkiew-Krystonopol	Błotnia	850	z domkiem
51			Nowydwór	1880	z domkiem
52	Śniatyński	Horodenka-Załucze	Stecowa	1618	
53	Horodeński	Horodenka-Załucze	Jasionów	1626	z domkiem
54		Sieleo-Zaleszczyki	Raszków	835	z domkiem
55			Serafińce	890	z domkiem
56			Niezwiska	1185	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, *Wydział krajowy* oznajmia zarazem, że *do dnia* 1 *września b. r.*, to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyj powiatowych, *przyjmować będzie oferty* na każdą stacyę mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacyi mytniczej, złożone wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10 pr. łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału kraj. Król. Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 26 czerwca 1896. Grott.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak.